



Nagrody literackie 1969 r.

PISARZOM NASZYCH DNI

W osobach ludzi pióra, którym w roku bieżącym — roku 25-lecia PRL — przyznano nagrody Ministra Kultury i Sztuki, wyróżnieni zostali pisarze nie tylko utalentowani, nie tylko posiadający znaczny dorobek twórczy, lecz także cieszący się sympatią i przyjaźnią czytelników.

Nazwiska literackiego małżeństwa Centkiewiczów oraz Wojciecha Zukrowskiego mówią same za siebie. Informowaliśmy niedawno czytelników o planach i zamierzeniach twórczych tych pisarzy. Przyjrzyjmy się teraz laureatom nagród literackich II i III stopnia.

Hanna Januszevska: mnóstwo najmłodszych czytelników, wyrastając z lat dziecięcych długo pamięta opowieści o Pyzie, co po drózkach polskich wędrowała, baśń wiślaną „O flisaku i przydrożce”, czy też osobliwe koleje losu „Rękopisu pani Fabulickej”. Niedawno wydana nowa książka tejże autorki: „Mania Lazurek” — to urzekająca fantazja i wdziękiem baśni współczesna, wtopiona w realia naszego życia dzisiejszego. Wszystkie utwory Januszevskiej cechuje głęboka kultura literacka, wrażliwość na piękno słowa poetyckiego, doskonała znajomość historii naszego kraju oraz folkloru polskiego, który dla tej pisarki jest niewyczerpanym źródłem twórczych inspiracji.

Stanisława Fleszarowa-Muskat: autorka od pierwszych lat po wyzwoleniu związana z Wybrzeżem, znana jest czytelnikom całej Polski. „Pozwólcie nam krzyżeć” — tak brzmiał tytuł pierwszej powieści Fleszarowej-Muskat; autorka sięgnęła w niej do wydarzeń wojennych i do rzadko odtwarzanego w naszej literaturze środowiska robotników polskich, wywiezionych na roboty przymusowe w głąb Rzeszy. Dalszy ciąg tejże książki — „Przerwa na życie” zapoczątkował na wskroś współczesne, mocno tkwiące w podłożu dzisiejszych spraw i konfliktów piarstwo Fleszarowej-Muskat. W parze z wnikliwą obserwacją różnych środowisk, jakie trafiają w krąg zainteresowania autorki „Milionerów” — idzie umiejętność odtwarzania ciekawych, zawiłych, niebanalnych losów ludzkich. Każda nowa książka tej pisarki budzi żywy i szeroki rezonans czytelnicy.

Stefan Otwinowski: powieściopisarz i publicysta, otrzymał nagrodę za swoją twórczość, ze szczególnym uwzględ-

nieniem książek: „Pamiętniki i herezje” oraz „Okoliczności łagodzące”. Głęboka, humanistyczna wrażliwość na sprawy ludzkie cechuje każdy tom prozy powieściowej Otwinowskiego. Szacunek dla ludzi z inicjatywą, aktywnych — to cecha Otwinowskiego-publicysty. Dość przejrzyć kilka odcinków stałego felietonu „Notek krakowski”, który pisarz systematycznie publikuje na łamach „Życia Literackiego”. Niektórzy czytelnicy lekturę popularnego tygodnika zaczynają właśnie od felietonu Otwinowskiego. Felietonu, którego autor pokazuje w sposób równie prosty, jak wymowny wiele ważnych i ciekawych spraw, które dzieją się w Polsce, zwanej „powiatowa”.

Wacław Biliński: pisarz średniego pokolenia, od swego debiutu powieściowego, którym była wydana w r. 1953 „Szósta bateria”, pozostaje wierny przede wszystkim tematyce wojenno-wojskowej. Najnowsza jego powieść „Nagrody i odznaczenia” stanowi znaczny krok naprzód w rozwoju twórczym jej autora. Dramat rozgrywający się w ciągu kilku wojennych dni w mało efektywnym na pozór tle prowincjonalnego szpitala, dramat kilkorga ludzi sprzęgniętych nawzajem konfliktem bardzo typowym dla ostatniego okresu wojny i pierwszych lat, jakie po niej nastąpiły — stanowi treść nowej powieści Bilińskiego.

Zygmunt Greń: publicysta zajmujący się sprawami kultury, krytyk bystry, niezmordowany w swojej pracowitości. Niedawno ukazała się jego książka „Rok 1900” — jak sam autor określa w podtytuł „szkice o dramacie zapomnianym”, czyli o dramacie z okresu Młodej Polski, równie kontrowersyjnego, jak ciekawego. Książka nie tylko dla specjalistów, lecz i dla szerokiego kręgu czytelników zainteresowanych problematyką literatury i teatru, podobnie jak inne tomy prozy krytycznej Grenia: „Godzina przestrogi” i „Wejście na scenę”.

Nagrodzone zostały więc w roku bieżącym książki bądź całokształt twórczości pisarzy wybitnych, utalentowanych, cieszących się zasłużoną popularnością czytelniczą, a ponadto — nie wstydzimy się tego słowa — zaangażowanych. Zaangażowanych w trudne i pasjonujące sprawy naszej współczesności.

MONIKA WARNENSKA



Klompden danse — to holenderski taniec w ładnych, ale ciężkich drewnianych klompach. Należy odpocząć po tych przystupach... Dziewczęta z zespołu „Mazur” z Holandii.

... pięć tysięcy w Holandii, trzydzieści pięć tysięcy w Belgii, ponad siedemset tysięcy we Francji, sześć milionów w Stanach Zjednoczonych... — wielomilionowa społeczność rozproszona po całym świecie. Mówimy o niej POLONIA; prawnukowie powstańców jesiennych z XIX wieku, wnukowie uchodźców przed nędzą, dzieci żołnierzy I i II wojny.

W ciągu trzech tygodni Rzeszów gościł uczestników I ŚWIATOWEGO FESTIWALU ZESPOŁÓW POLONIJNYCH, ponad 400 przedstawicieli z sześciu krajów obu półkul. Przybyli, aby wspólnie z nami wziąć udział w obchodach jubileuszu ćwierćwiecza Ojczyzny, aby polskim tańcem i pieśnią zadokumentować więź z tym krajem, przyjechali aby go poznać... Dla większości bowiem wizerunek Polski rysował się w wyobraźni opartej na opowiadaniu, książce, filmie.

Zaczęli więc szukać tych śladów.

Ktoś chciał wytopić tę „wielką bidę” przed którą uciekła jego babka aż do Brazylii... Dla kogoś innego Polska przedstawiała się jako kraj „pana Zagłoby” — dzięki strawnym tomom Sienkiewiczowskiej trylogii.

Przyjechali na rzeszowską ziemię, skąd przed laty emigrowały tysiące ludzi w poszukiwaniu chleba i pracy. Dobrze więc, że oprócz pieśni i tańca, przeglądów i koncertów — organizatorzy zarezerwowali dla uczestników Festiwalu czas na zwiedzanie zakładów pracy, spotkania z ludźmi, dwudniowe wycieczki w Bieszczady, do Łańcuta, Leżajska...

A oni nie ukrywali swojej spontanicznej i szczerej reak-



Tańce lubelskie w wykonaniu zespołu „Polonez” z Belgii.

CIĄG DALSZY NA STR.

JEDNA JEST POLSKA



Nie ukrywali swojej spontanicznej i szczerzej reakcji na widok tego co tu zastali... Jacky Hecquek z zespołu „Krakowiak” z Francji.

Katalin Muranyi wicemiss konkursu „najmilszej dziewczyny festiwalu”. Tym razem przygotowuje się do węgierskiego tańca „wesele paloczek”. CAF — fot.

KWIATKOWSKI

(Ciąg dalszy ze str. 1)

cji, zaskoczenia na widok tego co zobaczyli, spotykali.

Podczas przejażdżki „czajką” po Jeziorze Solińskim, młoda, urodzona w USA Ela Kazimierzczak z przejęciem powtarzała słowa Gałczyńskiego:

Kraju mój, kraju barwny
pelargonii i malwy
kraju węgla i stali
i sosny i konwalii...

— Co to jest „malwa”?! — dopytywała. Kwiat — symbol polskiej wsi! I tak poznawała Polskę.

Zachłystywali się wszystkim, chłonili wszystko. Po próbach, wycieczkach, spędzali jeszcze w WDK godziny na projekcjach polskich filmów; wzruszali się, gdy przemówił z ekranu do nich Zagłoba wraz z panem Wołodyjowskim. Oklaskiwali i z napięciem śledzili nowy film „Toast”, w którym przesuwali się barwne kadry: kombinat siarkowy i miedz, wieś wesoła, Teatr Wielki, Warszawa i ... szare obrazy, obrazy ruin sprzed dwudziestu pięciu lat. To życiorys młodej Polki.

My, Polacy, nieraz podziwialiśmy patrząc codziennie na tę polonijną młodzież z zagranicy: ich wytrwałość w próbach tańców na konkurs, przygotowania do wielkiego widowiska plenerowego na uroczystość 22 Lipca, w nauce regionalnych tańców rzeszowskich — a potem werwę, brawurę na koncertach!

— Myślę, że najtrafniejszym określeniem tego, ile skorzystał, ile poznaliśmy podczas Festiwalu w Rzeszowie — to powiedzieć, że każdy dzień tu liczył sobie 36 godzin!



Są to słowa p. Ady Dziewanowskiej, choreografa z zespołu „Krakowiak” z Bostonu, ale przecież wszyscy to mogą powtórzyć.

A młodzież? Jej życzenia wyraził chyba „Krakus” z Belgii, kiedy podczas finału festiwalowego zaśpiewał: „My polska młodzież z zagranicy, dziećmi wiernymi chcemy być”... Tego dnia nie wstydziła się wzruszeń i łez ani wykonawcy, ani tłumnie zgromadzona publiczność w Teatrze im. W. Siemaszkowej.

Zegnając Rzeszów, festiwalowicze nie znajdowali już słów wdzięczności i podziękowań pod adresem Towarzystwa

Łączności z Polonią Zagraniczną, organizatorów Festiwalu, gospodarzy tej ziemi. Bo nikt tak dobrze nie wie jak oni sami — że gdyby nie ten światowy złot polonijny z okazji 25-lecia PRL, dla wielu mogłaby się nie nadarzyć okazja zobaczenia nadwiślańskiego kraju.

Toteż z entuzjazmem przyjeśli uczestnicy wiadomość, że I Światowy Festiwal Zespołów Polonijnych — jest wstępem do dalszych spotkań, bo czyni się starania, aby ta impreza była stałą, tradycyjną — odbywającą się co kilka lat w Polsce. I służyć będzie zacieśnianiu więzi...

JUSTYNA WOŚ

Zbigniew Wawzczak

Nad modrym Sanem

ŚLADAMI

1. Zamek w płomieniach

Płonęły po nocach wsie za-szańskie, płonął chłopski dorobek, dorobek całego życia. A przy tym jeszcze ginęli ludzie, którzy nie uciekli w porę, którzy „nie spodobali się” „strikom”, tak było w Siedliskach, Dylągowej, Uluczu. Upowskie żagwie wyludniały, zamieniały w pustynię Zasanie, jeszcze tylko Dąbrówka Starzeńska i sąsiednie Siedliska, uczeplone brzegów Sanu ostały się. Więc kiedy do Dąbrówki zesłi z gór ludzie z tryzubami na czapkach, ubrani w mundury rozmaitych armii i obwieszani także bronią, wieś przycała się, znieruchomiła w paroksyzmie strachu. Wieś przypominała wtedy ofiarę, która świadoma swego końca, nic już nie może zrobić, znikąd oczekiwać pomocy, tylko czekać swego końca, czekać aż dopełni się jej los, nieublagany i brutalny... Był właśnie luty czy też marzec 1946 roku. Sanem płynęły zwalry kry, „oni” doskonale wybrali ten właśnie moment, wiadomo było, że żadna odsiecz nie dotrze o tej porze przez rzekę, że będą mogli spokojnie, metodycznie realizować swe zamierzenia. A przecież Dąbrówka Starzeńska ocalała, nie wiadomo dlaczego zostawili w spokoju skupione w wąskiej kotłince drewniane, w znacznej mierze kryte słomą chałupy, przeszli, minęli je, dotarli pod stary zamek, w którym, jak wieść nie-sie, zatrzymała się kiedyś królowa Bona, Włoszka przebiegła i chytra, którą przez stulecia posądzano niesłusznie o trucielskie zamiary wobec synowej, królowej Barbary, i która pozostawiała nam w darze, sprowadzone ze swej ojczyzny warzywa, zwane bez racji „włoszczyzną”. W jednej chwili prastary zamek, opierający się przez stulecia najazdom, zbudowany w ciągu stuleci na wysokim cyplu, w widłach Sanu i przepływającego przez Dąbrówkę potoku, Kruszelnicy — stanął w płomieniach. Spłonął jak zapalka, pozostały tylko usmolone, patrzące w niebo pustymi oczodołami okien i nie istniejących dachów, kamienne mury...

Tak rozpoczął się okres ostatni starego zamku, który przez stulecia strzegł nadszańskiego szlaku, dawał schronienie okolicznej ludności, aby paść wreszcie pastwą upowskich żagwi, aby złożyć swój dostojny kształt w żarzącej walce o polskość tych stron...

2. Dziesięć lat opóźnienia...

Wieś ocalała cudem tylko. Do dziś ludzie zastanawiają się, dlaczego upowskie „strilki” ograniczyli się tylko do spalania pańskiej siedziby. Normalizacja stosunków, podjęcie normalnej pracy opóźniło się tu, przeciągnęło się wyjątkowo długo. Najpierw, aż do 1948 roku bandy, strach, terror. Później zaczęto mówić o zaporze. Miała stanąć właśnie gdzieś tutaj, pod Dynowem. Ludzie nie budowali domów, obór, stodoł, bo wiadomo było, że gdy zaporę przetrnie nurt Sanu, wieś znajdzie się pod wodą, zniknie z powierzchni ziemi. Tak było aż do początku lat pięćdziesiątych, kiedy skorygowano plany, wybrano korzystniejszą lokalizację zapory, o kilkanaście kilometrów wyżej, pod Niewistką, na terenach pustych, nie wymagających przesiedlenia całych wsi. Wtedy dopiero ludzie upewnili się, że Dąbrówka ma przed sobą przyszłość. Ale tymczasem upłynęło sporo wody w Sanie, Dąbrówka straciła co najmniej dziesięć lat i tę stratę widać dzisiaj dosko-

nale gołym okiem, w dużej ilości domów starych, nierzadko krytych strzechą, zaryzykowałbym, w niższym od przeciętnego standardzie życia. Niższym od miejscowości, które nie poniosły tak dużych strat, które leżą bliżej miast czy ośrodków przemysłowych.

3. Wczoraj i dziś...

Przewodniczącego GRN nie zastałem, a sekretarz, Władysław Karaś, pracownik biura Józef Halko, czy nawet kierownik szkoły w sąsiednich Siedliskach Józef Związek — to wszystko ludzie stosunkowo młodzi, dawnych czasów nie pamiętają. Pamięta je przecież doskonale pani Sobolakowa, żona jednego z gospodarzy, którą szczęśliwym trafem udało mi się spotkać w domu. Ów szczęśliwy traf poległ na tym, że Sobolakowa zajęta była akurat bieleniem ścian w odnowionym właśnie pokoju, w przeciwnym wypadku byłaby z pewnością w polu, przy ziemniakach, jak mąż i syn. Pani Sobolakowa jest działaczką koła gospodyń wiejskich, kobietą energiczną. Gawędziliśmy o tym, jak to było wczoraj, co i na ile zmieniło się na lepsze.

— Panie, tu w Dąbrówce była biedota, wielu gospodarzy nie miało więcej jak po pół morga albo i ćwiartuszcze ziemi. Z czego mieli żyć? Szli do dworu, do hrabiego Starzeńskiego na zarobek albo jechali za chlebem dalej, do Niemiec, Francji. Mój mąż wybrał się właśnie do tych krajów, a i matka także jeździła na „saksy”... Ja sama, choć w domu byłam jedynaczką, chodziłam do dworu na zarobek, płaciłi po 60 gr za dniówkę...

Dzielna ta kobieta wychowała sześciu synów i jedną córkę. Najmłodszy idzie do Dynowa do liceum, trzech synów jest już samodzielnych, jeden ukończył technikum, inni także się uczą.

Sobolakowie mieszkają w drewnianym, jak prawie wszyscy tutaj, pomalowanym na zielono domku. Wiele takich domów wybudowano tu w ostatnich latach, sporo z nich należy do Ostafińskich i Kowalskich, tych nazwiska spotyka się w Dąbrówce najwięcej.

Odciecie przez długie lata od drugiej strony Sanu, brak cegły, bliskość lasu, wszystko to skłaniało tutejszych ludzi do budowy drewnianych domów. Murowane powstają dopiero teraz, na razie można je policzyć na palcach jednej ręki. Niedawno jeden z gospodarzy założył małą, połową cegielnię...

4. Daleko od Rzeszowa do Rzeszowa!

W bjurze GRN pierwszy raz padła ta nazwa. Myślałem, że to pomyłka, ale gdzież tam! Rzeczywiście, jeden z przysiółków Dąbrówki nosi nazwę Rzeszów. Pracownicy GRN pochlebnie wyrażali się o społecznej aktywności mieszkańców tego, położonego w górach zakątka. Oto reszowanie z własnej inicjatywy i własnym wysiłkiem wzniesli dla swoich dzieci nową szkołę. Rozegrali jakąś rozwalającą się w okolicy, murowaną budowlę, na saniach zwieźli materiały, wreszcie wybudowali szkołę. Ale szkoła ma płaski dach. A tu dokoła góry, opady duże. Więc i wilgoć w szkole

28 domów, bo tyle składa się na przysiółek, konkurujący swą nazwą ze stolicą województwa, pozbawionych jest światła elektrycznego.

— U nas księżyc świeci, elektryki nie trza — powie złośliwie jedna z tamtejszych gospodyń.

KRÓLOWEJ BONY

Kiedy Dąbrówka Starzeńska przeprowadzała sposobem gospodarzem elektryfikację, nie doprowadzono linii do Reszowa. Choć ten odległy jest nie wiele więcej ponad kilometr, koszt robót przekraczał możliwości niebogatych tu przeciętnych, zniszczonych przez wojnę i bandy gospodarzy.

A może pomógłby w tej niełatwej sprawie swemu malutkiem, zagubionemu w górach Reszowowi — wojewódzki Rzeszów, konkretnie Wojewódzki Zarząd Przedsiębiorstwa Elektryfikacji Rolnictwa?

Reszowianie nie mają łatwego życia. Wprawdzie z reformy rolnej prawie połowa z nich, podobnie jak i w Dąbrówce, otrzymała ziemię hrabiowską, ale pola tu górzyste, uprawiać je niełatwo, a w dodatku okropnie rozpanoszyły się dziki. Poletka kartoflane zryte jakby je przorał pługiem. Drzemie w tej małej, osiadłej pośród gór i lasów społeczności, swego rodzaju kompleks niższości. Chyba niestraszne, gdyż jak tłumaczył sekretarz GRN, Karaś, Reszów nie jest wyjątkiem, są jeszcze dziesiątki podobnych, położonych z dala od zwartej zabudowy przysiółków, które czekają w kolejce do elektrycznej żarówki...

5. Dąbrówka turystyczna?

Wracamy do Dąbrówki. W pięknym parku, pośród wiekowych drzew, u stóp ruin baszt zamkowych — rozłożyły się obozy harcerskie. Kolorowe namioty rozbili harcerze z Brzozowa i z Dolnego Śląska. Goście chwają sobie przepiękne okolice tutejsze, błękitny San, wspaniałe powietrze, Miejsce na letnie obozowisko wymarzone, tylko pogoda płata figle. Coraz częściej zahaczają o Dąbrówkę turyści. W czerwcu były tu aż dwie imprezy, noc na Pogórze, z występem zasłużonego teatru „Fredreum” z Przemysła, a później widowisko typu „światło i dźwięk” pt. „W cieniu zamkowych baszt”. Obydwa zgromadziły tysiące widzów, w tym sporo przybyszów z rozmaitych, często dalekich stron. Doceniając znakomite walory krajoznawcze tych stron, zarząd wojewódzki PTTK nosi się z zamiarem budowy w Dąbrówce schroniska turystycznego. Z drugiej strony Dąbrówka nie ma żadnego domu kultury, zrodził się więc projekt, aby uratować i na cele powyższe przeznaczyć dwie ocalałe, kubaturą przeciętnie niemałe, baszty zamku sięgającego czasów renesansu.

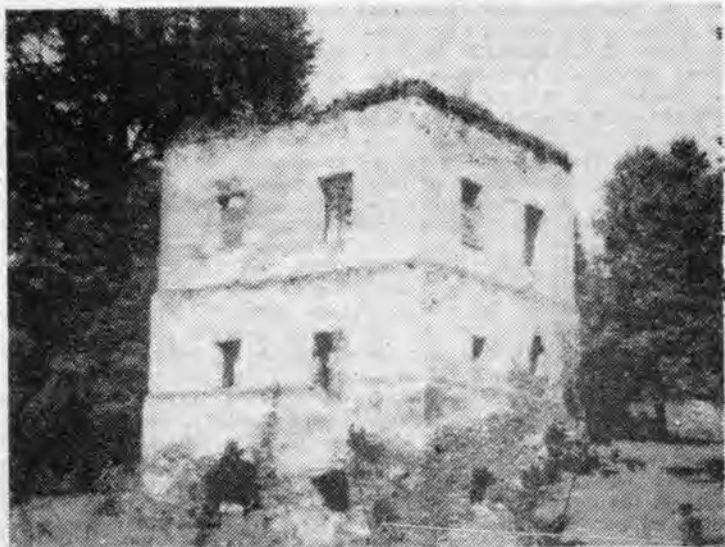
Gromadzka Rada Narodowa przy pomocy urzędu konserwatorskiego odbudowałaby jedną basztę na obiekt kulturalny. Znalazłaby się tam skromna sala widowiskowa, klub „Ruch”, biblioteka, odbudowaną drugą basztę z przeznaczeniem jej na schronisko turystyczne mogłoby się zająć PTTK. Oba te cele można zrealizować, jednak wskazany jest pośpiech, gdyż z każdym rokiem, pod wpływem warunków atmosferycznych, baszty ulegają coraz poważniejszemu zniszczeniu.

Mieszkańcy Dąbrówki z niepokojem patrzą na upadek zamku. Ich zamczyska, bo przecież oni są naturalnymi dziedzicami historycznej warowni. Wznosili te mury ręce pańszczyźnianych chłopów, ich przodków. Sekretarz GRN, Władysław Karaś,

kierownik Urzędu Stanu Cywilnego, Walenty Pilszyk — ogromnie zapalili się do projektu ocalenia baszt. Przed laty wieś zaczęła gromadzić materiały i pieniądze na budowę domu kultury (stary spłonął), jednakże środki, którymi dysponuje, są zbyt małe, aby porwać się na duże przedsięwzięcie. GRN skłonna byłaby przeznaczyć te materiały i pieniądze na adaptację zrujnowanej baszty na dom kultury. Urząd konserwatorski udzieliłby im pomocy sięgającej 50 proc. kosztów. Inni ludzie dobrej woli, jak dyrektor Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolnego w Brzozowie, mgr inż. Tadeusz Jakielasz przyobiecał, że gotów jest w czynnie społecznym pomóc Dąbrówce przy położeniu dachu na baszcie. Przy odrobinie uporu i ofiarności wspomnianych wyżej instytucji, można by rzecz całą doprowadzić do celu, to jest restauracji starej baszty, która służyłaby nowym czasem i nowym celom. Jeżeli również PTTK zabrałoby się do roboty z równą energią — druga z baszt mogłaby przekształcić się w jakże potrzebne (przy stałym niedoborze urządzeń turystycznych) schronisko.

Wszystko to są na razie projekty. Piszę o nich z nadzieją, że w jakimś sensie zdopingują zainteresowanych, instytucji i jednostki, do realizacji tych zamierzeń. Na razie najbardziej konsekwentny jest wojewódzki konserwator zabytków: mgr Inga Sapetowa zleciła PKZ-otom przeprowadzenie dokumentacji architektoniczno - archeologicznej ocalałych baszt. Jest to krok wstępny do jakichkolwiek prac restauracyjnych. Pod zamkiem znajdują się, częściowo ocalałe podziemia, tajemnicze tunele. Dokąd prowadzą i w jakim znajdują się stanie czy można je wykorzystać jako jeszcze jedną atrakcję — na pytania te otrzymamy odpowiedź po przeprowadzeniu badań.

Jeżeliby plany te udało się powołać do życia — Dąbrówka stałaby się ruchliwym, z racji swego ślicznego położenia, ośrodkiem turystycznym. Widzę w tym sporo korzyści również dla samych mieszkańców. Mogliby wynajmować kwatery, sprzedawać produkty rolne, dostarczać warzyw. Służba rolna gromadzkiej rady musi wyraźnie widzieć stojące przed nią zadania. Trzeba przestawić wieś, zachęcić ją do uprawy warzyw. Już dziś obozy harcerskie narzekają na fatalne zaopatrzenie w jarzyny i owoce. Po prostu ich nie ma. A przecież wszystkie to mogłoby wyrósć na miejscu, w Dąbrówce i przynieść ludziom tutejszym dochody. To jest jeden z kierunków działania, również ważny, jak wprowadzanie nowych metod agrotechnicznych, podnoszenie na wyższy poziom całokształtu gospodarki rolnej — (w tej chwili Dąbrówka ma średnią wydajność czterech ziób 18—19 kwintali z hektara). Kilkudziesięciu ludzi z Dąbrówki pracuje poza rolnictwem, blisko 50 skończyło po wojnie rozmaite szkoły, w tym spora garstka — studia wyższe (to także widomy znak awansu, przed wojną doliczono się tutaj, podobnie jak i w pobliskich Siedliskach, zaledwie dwu maturzystów!), ale przecież podstawą rozwoju niewielkiej, liczącej około 150 domów Dąbrówki, jest przecież i pozostanie rolnictwo. Może być, jak starałem się to wykazać, także turystyka. W znacznej mierze zależy to będzie od pracowitości, inicjatywy, pomysłowości Gromadzkiej Rady i wszystkich mieszkańców. A ludzie tamtejsi przeszli surową szkołę życia, zaznali biedy i poniewierki, dużo już zrobili, stać ich przecież na to, aby ten marsz ku lepszej przyszłości przyspieszyć, aby iść naprzód szybciej, skuteczniej!



Mury starego zamczyska w Dąbrówce Starzeńskiej podobno pamiętają królową Bonę.

Fot. Z. WAWSZCZAK

Przyjaciel książki

Minęła 5 rocznica śmierci Mieczysława Opalka — oto parę szczegółów dotyczących jego życia i działalności literackiej i bibliofilskiej. Człowiek ten dosłownie urzekł mnie swoją niezwykłą inwencją twórczą w latach trzydziestych. Stał się dla mnie wzorem miłośnika książki i pamiętek dotyczących szczególnie Galicjanów i historii polskiego obyczaju w wieku XIX. W życiu zaś prywatnym był uroczym gawędziarzem i niewyczerpaną wprost skarbnicą wiedzy bibliofilskiej.

Mieczysław Opalek już jako nauczyciel we Lwowie wędruje od biblioteki do biblioteki, po archiwach, księgarniach i antykwariatach. Nawiazuje kontakty z ówczesnymi luminarzami świata literackiego. Jako młody pedagog rozwija żywą działalność pedagogiczną — bibliofilską. Miłośnik pamiętek narodowych w 50 rocznicę powstania styczniowego organizuje wystawę pamiętek, następnie wystawę z zakresu bibliofilstwa.

Z tego czasu pochodzi jego książka pt. „Gawędy o dawnej szkole”. W latach pierwszej wojny światowej, mimo żołnierskiej doli i niedoli ujawnia wenię zbieracza i pisze dwie prace „Polskie odznaki wojenne” i „Bibliografię druków polskich z lat 1914—1915” oraz przemila gawędę „Dzieciom polskim na pociechę w wielkim roku wojny” z ilustracjami Procajłowicza.

Okres dwudziestolecia międzywojennego, to żywy kontakt ze światem intelektualnym Lwowa, z prof. Wilhelmem Bruhnalskim i Wiktoorem Hahnem, z Bolesławem Wyslouchem. Brać bibliofilską i literacka spotykała się wówczas przy swoich własnych stolikach w kawiarni Szkołkiej, przy ulicy Akademickiej.

W tym okresie Mieczysław Opalek zbiera wszystko co dotyczy wieku XIX we Lwowie, w szczególności lat 1820 do 1850, a więc sztuchy, druczki, stare rękopisy, laurki, wizytowe karty, żałobne klepsydry, anonisy handlowe, afisze teatralne — wszystko to przyda się przy pisaniu książki „Gdy Alkar kochał Emine”, która ma być wszechstronnym obrazem życia i obyczaju lwowskiego z tychże lat 1820—1850.

Po opuszczeniu Lwowa w 1944 roku i uratowaniu swoich zbiorów, które w całości zdołał przewieźć do Przeworska, przebywa początkowo na wsi, a potem w samym Przeworsku. Jest jednym z najczynniejszych członków wówczas działającego w Przeworsku „Towarzystwa Ochrony Przyrody i Kultury Polskiej”. Mieczysławowi Opalkowi zawdzięcza Przeworsk publikacje o ofiarach nocy hitlerowskiej.

W „Ossolineum” wydaje dwie swoje ostatnie prace: „Drzeworyt w czasopiśmie polskich XIX wieku” i „Litografia Lwowska”. Zbiera materiały do pracy „Ludzie Przeworska”. Wygłasza na te tematy pogadanki w Towarzystwie Miłośników Miasta

Przeworska. W osiemdziesiątym roku swego życia pisze jeszcze pracę „Na szlakach polskiego krajoznawstwa”.

Towarzystwo Przyjaciół Książki w Warszawie w 1961 roku na uroczystej sesji czerwcowej nadało mu godność honorowego członka tego Towarzystwa w dowód uznania dla jego pracy bibliofilskiej. Wkrótce przerosła się do Nowego Sącza, gdzie umiera w 83 roku życia.

Niestety nie ukazała się w druku jego obszerna praca „Pomnożyciele kultury polskiej w województwie rzeszowskim” i wspomniana praca „Ludzie Przeworska”.

Duży zbiór listów Mieczysława Opalka o treści bibliofilskiej, literackiej czy wspomnieniowej posiada p. Paweł Stepkiewicz w Przeworsku.

HENRYK JANKOWSKI

Wieści spod pięciolinii

Zapowiadana przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne monografia poświęcona życiu i twórczości Artura Malawskiego jest już na półkach księgarskich. Ogromnie to fascynująca praca zbiorowa grupy muzykologów krakowskich. Całość przygotował prof. Bogusław Schaeffer.

Monografia odbiega od ogólnie przyjętych wydawnictw tego typu. Szczegółowo zajmuje się bowiem twórczością, analizą dzieł, wykonawstwem i interpretacją kompozycji, życie artysty słusznie potraktowano — szcziwoko. Obszerny, bogato ilustrowany tom m. in. zdjęciami, pozostającymi własnością Archiwum Artura Malawskiego w Przemyslu — zawiera zarówno wypowiedź kompozytora o komponowaniu jak i sławny wywiad Stefana Wysockiego, w którym Malawski sam dał ocenę swej twórczości kompozytorskiej.

Monografia jest znakomitym przyczynkiem do poznania także tego okresu historii polskiej muzyki.

*

Archiwum Artura Malawskiego w Muzeum Ziemi Przemyskiej wzbogaca się o nowe, wartościowe dokumenty. Ostatnio sopranistka krakowska p. Zofia Stachurska, znana również, jako pierwsza wykonawczyni pieśni Artura Malawskiego i partii wokalne w „Wierbach” — przekazała tej placówce bilecik przesyłany jej przez Artura Malawskiego z następującym tekstem: „Zofii Stachurskiej serdeczne podziękowania za wykonanie moich pieśni. — Artur Malawski — Kraków 30 III 1955 r.”.

Archiwum otrzymało również program z wykonania „Wierchów” pod dyktando Artura Malawskiego w styczniu 1952 roku, program koncertu pośmiertnego — który został wykonany 28 I 1956 roku.

M. G.



W świecie X muzy



MONICA VITTI I ALBERTO SORDI

Alberto Sordi uczynił z Moniki Vitti aktorkę komediową — pisze włoska prasa, omawiając nowy film pt. „Moja miłość, pomóż mi”.

Reżyserem, scenarzystą i zarazem odtwórcą głównej roli męskiej w tym filmie jest A. Sordi. Film stanowi rodzaj studium ukazującego, jaki wpływ wywiera na współczesne małżeństwo kryzys mieszczańskiej

moralności oraz zalew erotyki w literaturze, filmie i telewizji.

ROMEO CASANOVA

Odtwórca roli tytułowej w filmie Zeffirellego „Romeo i Julia” — Leonard Whiting wystąpi w roli młodego Casanovy. Reżyserem filmu pt. „Pierwsze kroki Giacomo Casanovy” jest Luigi Comencini. Jedną z partnerek Whitinga

będzie austriacka aktorka Sen-ta Berger.

PRIMADONNA I LEKKOATLETA

Jak już informowaliśmy, włoski reżyser Pier Paolo Pasolini nakręca w Turcji „Medee” wg Eurypidesa z Marią Callas w głównej roli. Jej partnerem jest również aktor niezawodowy, lekkoatleta, zdobywca trzeciego miejsca w

trójskoku na Olimpiadzie w Meksyku — Giuseppe Gentile.

GREGORY PECK I ANTHONY QUINN W FILMIE O IBN SAUDZIE

Francuski producent Henri Gebrier powierzył znanemu reżyserowi Davidowi Leanowi realizację filmu o życiu eks-króla Arabii Saudyjskiej — Ibn Sauda. Odtwórcami głównych ról będą Gregory Peck i Anthony Quinn. (Kł. PAP)

Maria Cecylia Guziolek

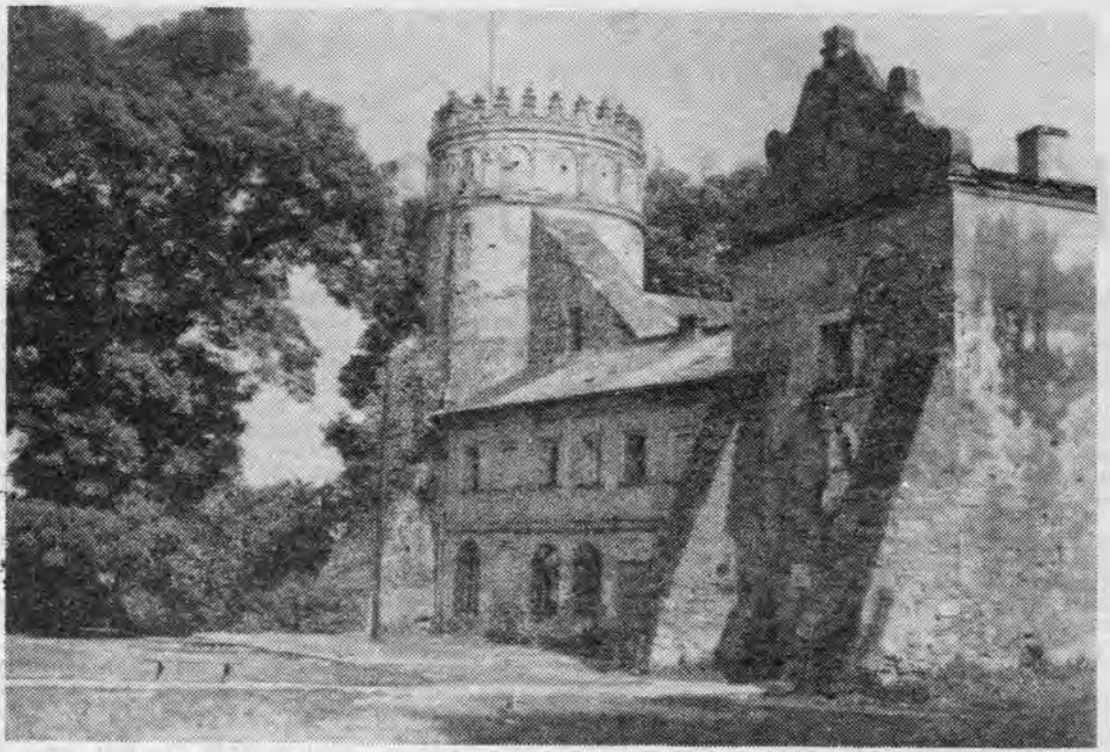
AKTORZY Z GORY ZAMKOWEJ

Nagrodę zespołową II stopnia Ministra Kultury i Sztuki za twórczość artystyczną w 1969 roku przyznano Towarzystwu Dramatycznemu im. Aleksandra Fredry — „Fredreum” w Przemyślu. Zespół otrzymał nagrodę „za osiągnięcia w dziedzinie upowszechniania sztuki teatralnej”. Szczytne wyróżnienie i zobowiązujące. Mimo kanikuly sztab „Fredreum” na miejscu. Wystarczy kilka telefonów i rzecz można „najważniejsi” w komplecie. Nie uznają słowa najważniejsi, (dlatego dałam je w cudzysłowie), wszyscy są ważni, a ktoś po pro-

trach przemyskich, w której najwięcej miejsca poświęcił „Fredreum”, bo jakże można było inaczej.

Sprawy się nawarstwiają, przepłatają. Trudno dziś oddzielić zasługi, które przyniosły nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki, od 100-letniej historii teatru. A jednak...

Właśnie ostatnie 25-lecie! — Proszę sobie wyobrazić, że od 16 września 1944 r., tj. od pierwszej premiery w wyzwolonym Przemyślu, która się odbyła w 36 dniu po zaprzestaniu tu działań wojennych, daliśmy 1300 przedstawień, dla 350 tys. widzów.



Triumfalny był w 1950 r. powrót aktorów do odrestaurowanego zamku na górze.

Zresztą dziś „Fredreum” trudno sobie wyobrazić poza zamkiem. Martwią się, że jubileuszowe uroczystości odbędą się w zabytkowej siedzibie, ale nie blyśnie ona pełną krasą. Przemyśl od lat nie umiejący poradzić kłopotom budowlanym, nie podolał też z remontem i adaptacją zamku na czas święta.

O aktorach „Fredreum” mówi się wiele. Pisze nie mniej. Niecodziennym i pasjonującym zjawiskiem jest Towarzystwo Dramatyczne im. Aleksandra Fredry — „Fredreum”.

Grupa zapaleńców, ludzi zarzonych teatrem liczy kilkadziesiąt lub daleko ponad 100 czy 200 osób.

Czy wszyscy są aktorami?

Nie! Dzielią się na popularyzatorów, wielbicieli sceny i aktywnych artystów. A ci pierwsi, również gdy trzeba charakteryzują twarze, wkładają kostiumy, próbują sił na scenie.

Tak było przed 100 laty, tak jest dzisiaj. Zdarza się, że w jednym spektaklu biorą udział całe rodziny. Obok dziadka gra wnuczka.

Bieżąca lista członków „Fredreum” zawiera 70 nazwisk aktorów-amatorów i 176 sympatyków tzw. członków wspierających. Jest to zespół działający całkowicie społecznie, a uzyskane pieniądze z przedstawień i składek pokrywają koszty przygotowania sztuk, dekoracje, kostiumy itp.

O aktorach z Góry Zamkowej w Przemyślu najpiękniej bodaj

powiedziała Wanda Siemaszkowa: „Dobrze, że gracie tak pięknie jak na „Fredreum” przystało, lecz najpiękniejsze, że gracie, chociaż nie musicie.”

Czy nie muszą? Na pewno, kiedyś nie musieli grać, ale kto raz zetknął się ze sceną i odniósł sukces, ulegnie bakcyliowi na zawsze. Wystarczy poszperać w dokumentacji „Fredreum” a znajdzie się pełne uzasadnienie słów tracących niby naiwnością, frazesem.

Wszyscy moi trzej rozmówcy są już przykładem tego twierdzenia. Przewodniczący Komitetu Obchodu 100-lecia „Fredreum” mgr Stanisław Frankowski, gdy statystował na deskach „Fredreum” miał lat 14. Potem studia filozofii, magisterium, służba woj-

(Ciąg dalszy na str. 6)



stu musi wziąć obowiązek prezesowania i pełnić liczne funkcje, konieczne do sprawnego działania Towarzystwa.

Jesteśmy wzruszeni wysokim wyróżnieniem Ministerstwa Kultury. — Wzruszeni i zaskoczeni. Zaskoczeni bardzo miłe. Ceniemy je sobie wielce, bo bieżący rok jest dla nas szczególnie ważny. To 100 rok działalności „Fredreum”. Przygotowujemy się do naszego niecodziennego święta, które obchodząc będziemy hucznie, przez cały tydzień od 13 do 21 października br. Prace organizacyjne w pełnym toku... a tu taka niespodzianka!

Nagroda Ministerstwa! Zespół posiada już wyróżnienia „Zastępny dla województwa rzeszowskiego” i „Odznakę 1000-lecia”. W rozmowie biorą udział mgr Mieczysław Małec, prezes od 1964 r., ale działający we Fredreum od 1920 r., dyr. Stanisław Frankowski — przewodniczący Komitetu Obchodu 100-lecia Towarzystwa i mgr Zygmunta Felczyński — członek Zarządu od 38 lat, dokumentator pracy teatru na wzgórzu zamkowym i autor książki o tea-

Przebiegła 51 spektakli rocznie. Prawie wszystkie niedziele na scenie! 200 przedstawień w tym okresie graliśmy poza macierzystą sceną, w różnych miastach i miasteczkach całego województwa.

Prezes Małec dalej przytacza liczby. We wcześniejszym okresie, tj. przez 75 lat „Fredreum” dało łącznie 830 spektakli, które oglądało 250 tys. osób.

Nieporównywalnie wprost okresy pracy i działalności popularyzatorskiej. Skrzydła artystyczne mogliśmy prawdziwie rozwinąć w ostatnim ćwierćwieczu, działając z pełną satysfakcją. — Zaczęliśmy sztuką R. Niewiarowicza „Gdzie diabeł nie może”, a w kwietniu 1945 r. graliśmy już Karola Karpińskiego „Zamek na Czorsztynie”.

Co prawda, wówczas nie było mowy o spektaklach na Górze Zamkowej. Mienie teatru rozproszyło się w czasie okupacji — zniszczony zamek nie mógł służyć sztuce. Grano więc w każdej sali, która gościnnie otwierała bramy przed Fredrowcami.

Tajemnica pani Walewskiej

Niedawno zainteresowano się — nie wiadomo zresztą, z jakiego powodu — kryptą z trumnami w Kiernozi, koło Łowicza, w której miały spoczywać zwłoki Marii z Łęczyńskich Walewskiej, kochanki Napoleona. Może dlatego, że w tym roku mija 200 rocznica urodzin francuskiego „boga wojny”. W każdym razie potwierdza to wszystkie trumny w krypcie, po czym w najstarszej z nich znaleziono jedynie małe fragmenty kości kobiecych.

A więc, gdzie jest ciało Marii Walewskiej? Prasa nasza rozpisala się szeroko o tej sprawie, tak jakby zapanował nagle sezon ogórkowy, mimo iż potwór z Loch Ness nie wychylił jeszcze swego łba z jeziora. Ostatnio wszakże dr Zdzisław Kapica z Zakładu Antropologii Uniwersytetu Łódzkiego, badając czaszkę znaną z trumnie, doszedł do wniosku, że należała ona jednak do Marii Walewskiej. A więc wszystko w porządku. Wielbicieli Napoleona nie wykradli ciała z krypty, uszanowali spokój doczesnych szczątków zmarłej.

Mało znany jest fakt, że Maria Walewska z Łęczyńskich, po raz drugi wyszła za mąż za hr. d'Ornano, którego poznała jeszcze w 1807 r. w Warszawie, gdy bawił tam Napoleon, a hrabia był w jego orszaku w randze pułkownika. Gdy cesarz abdykował w Fontainebleau, Walewska przyjechała niezwłocznie do niego, ale nie ujrzała go. I tu właśnie zaopiekował się nią gen. d'Ornano, który pamiętał młodą, piękną Polkę i w której zakochał się od pierwszego wejrzenia. Walewska udała się potem do cesarza na Elbę. Podróżowała z nim po wyspie, która on porównywał do rodzinnej Korsyki, a ona do... Kiernozi.

Ale krótki pobyt na Elbie utwierdził ją w przekonaniu, że Napoleon myśli tylko o Marii Ludwice.

Po powrocie z Elby Walewska zaryczyła się z hr. d'Ornano. Ale cały czas wahała się, czy wyjść za niego za mąż. Hrabia przeszedł na służbę Bourbonów i małżeństwo z Walewską mogłoby mu zwieńczyć karierę. Ale pewnego razu wyraził się bardzo niepocholebnie o rządach burbońskich, które trzymały w więzieniu stu oficerów, za to tylko, że dochowali wierności marszałkowi Neyowi i wkrótce sam podzielił ich los. Wówczas Maria zaczęła go odwiedzać w więzieniu i często pisywała do niego listy, podtrzymując go na duchu. Gen. d'Ornano został potem zwolniony, ale musiał opuścić Francję, i wyjechał do Anglii, a wreszcie osiedlił się w Brukseli. Stamtąd ponowił swoje oświadczenie. Tym razem Maria zgodziła się i w 1816 r. wzięła ślub. W rok potem w Liege urodził się syn Rudolf August d'Ornano. Ale Maria wkrótce potem, tj. 11 grudnia 1817 r. umarła. Mąż doczekał lepszych dla siebie czasów: po wstąpieniu na tron Napoleona III został mianowany marszałkiem Francji. Aleksander Walewski syn naturalny Napoleona sprawował wówczas funkcję ministra spraw zagranicznych.

W 1938 r. wnuk Walewskiej, hrabia G. d'Ornano napisał książkę o swej babci, zatytułowaną „Maria Walewska — polska małżonka Napoleona”, wykorzystując pamiętniki, które zostawiła. Na wieść o tym, że takie pamiętniki w ogóle istnieją, zgłosiło się szereg wydawców z propozycją opublikowania, placąc bająnskie sumy, ale rodzina doszła do wniosku, że pamiętniki są zbyt intymne,

aczkolwiek niewątpliwie zawierają ciekawe szczegóły. W posiadaniu rodziny znalazły się również wszystkie pamiątki po Walewskiej: broszka, którą Napoleon ofiarował Marii w Warszawie, kwity od jej holenderskiego bankiera, mahoniowe biurko, stół i biblioteka oraz miniatura przedstawiająca Marię pędzla malarza Isabey, z której jasno wynika, że Walewska była szatynką o szafirowych oczach, a nie jak to wielu podawało blondynką.

W 1938 r. jedno z pism polskich zamieściło wywiad z hr. d'Ornano. Autor książki o swojej babce oświadczył reporterowi, że była ona naturą na wskroć mistyczną, oraz wielką patriotką polską. Mikołaj Chopin, ojciec Fryderyka Chopina, który uczył dzieci Łęczyńskich, nieraz notował na jej zeszytach uwagi tego rodzaju: „Jaki jest powód tego przesadnego entuzjazmu?” albo: „Co mają wspólnego ubolewania nad Polską a' propos wojen punickich?”

Na dwa tygodnie przed śmiercią, Maria Walewska chciała koniecznie być przewieziona z Belgii do Francji, aby umrzeć w swej drugiej ojczyźnie. Ale wyraziła przy tym wolę, aby jej ciało spoczęło w Polsce, a serce we Francji. Woli jej stało się zadość. Mąż przewiózł zwłoki do Kiernozi. W krypcie pod kaplicą, gdzie brała ślub z szambelanem Walewskim spoczęło jej ciało. Serce zaś znajduje się w urnie w grobowcu d'Ornanich na cmentarzu Pere-La-Chaise. Na grobie widnieje napis: Maria Łęczyńska hr. d'Ornano.

I nie wstyd nam teraz, że nie uwierzyliśmy starszemu panu, którego prawdziwość słów musiał potwierdzić dopiero łódzki antropolog?

RYSZARD DZIESZYŃSKI

TRZEBA SPOREJ DOZY fantazji, by wybrać się oczyma wyobraźni na spacer po ulicach miasta roku 1985 a tym bardziej roku 2000. Jaki będzie jego wygląd urbanistyczny i architektoniczny? Czym się ono będzie różnić od innych miast polskich? Wycieczkę w przyszłość ułatwia nam plan przestrzennej zabudowy Rzeszowa, o którego głównych założeniach pisałem przed tygodniem oraz częściowo opracowane już plany szczegółowe.

Za 16 lat Rzeszów ma liczyć 160 tysięcy mieszkańców. Jedni wyrażają wątpliwość — czy w tak krótkim okresie realny jest prawie dwukrotny przyrost ludności; inni natomiast stawiają pytanie — 160 tys. to dużo, czy za mało.

Obserwując rozwój miast widzimy pewne prawidłowości, a jedną z nich (jeśli to oczywiście można zaliczyć do prawidłowości) jest nie pełne sprawdzanie się prognoz. Dotyczy to zarówno przewidywanej wielkości, jak i rozwiązań urbanistycznych i architektonicznych. Teraz, jak nigdy uprzednio, przyszłość miast determinuje postęp techniczny i nowe możliwości urbanistyczne. Np. od paru lat irytuje mnie, zresztą nie tylko mnie, pusty obszar przy ul. Obr. Stalingradu; wyburzono sporo domów, ich właściciele otrzymali odszkodowanie i mieszkanie, a zapowiadanych 5-kondygnacyjnych bloków jeszcze nie rozpoczęto budować. Okazuje się jednak, że ekonomiczniej będzie zbudować wieżowce, wobec czego zmieniono uprzedni plan. Nie będę wnikał w to, czy przed laty popełniono błąd, czy też rzeczywiście ówczesne możliwości przedsiębiorstw budowlanych nie pozwalały wzniesić tu wieżowców, gdyż jedno w tym wypadku jest ważne — osiedle będzie inne niż dawniej przewidywano, otrzyma akcenty architektoniczne, więcej w nim ludzi zamieszka.

Podobnych przykładów jest znacznie więcej, które w sumie potwierdzają tezę, że z miastami to tak jak z dziećmi: wiadomo, jakimi są one teraz, lecz nie wiadomo, co z nich wyrośnie. Jeśli chodzi o Rzeszów, to na pewno z każdym rokiem przyrost ludności będzie znaczny i już wkrótce przekroczy 100 tys. mieszkańców. I tu wyłania się inne pytanie: jak duże powinno być miasto. Już starożytnym Grekom pytanie to spędzało sen z powiek. Zdaniem Platona, wyrażonym w jego „Państwie”, idealne miasto powinno liczyć 5040 wolnych mężczyzn; jeśli doliczymy kobiety i dzieci oraz dużą armię niewolników, to taki kolos, nie był chyba w ówczesnych warunkach miastem idealnym. I tak też sądził Arystoteles, który nie zgadzał się z wyliczeniami Platona.

Starogreckie polis były w zasadzie jednostkami społeczno-terytorialnymi o określonej wielkości; jeśli liczba mieszkańców przekroczyła tę granicę wówczas część z nich emigrowała i zakładała nowy ośrodek; tak powstawały słynne miasta-kolonie. Kończąc dygresję o czasach zamierzchłych dodam jeszcze, że miasta średniowieczne, otoczone murami, liczyły zazwyczaj od kilkuset do kilku tysięcy mieszkańców; do wyjątków należały miasta kilkunastotysięczne.

A teraz? Z obliczeń dokonanych przed paru laty wynika, że około 200 mln ludzi mieszka w ponad milionowych molochach, a ponad 400 mln w 700 miastach liczących przeszło 100 tys. ludności. 100-tysięczne miasto, przynajmniej w warunkach europejskich, jest miastem dużym; Rzeszów tę granicę wkrótce przekroczy z tendencją do dalszego, szybkiego rozwoju.

Jest to tendencja dominująca obecnie w świecie; podobno jeszcze w tym stuleciu wschodnie wybrzeże USA od Bostonu do Baltimore będzie gigantyczną aglomeracją o długości 1000 km i szerokości 80-100 km, w której zamieszka co najmniej 100 mln ludzi. W mniejszej skali

proces ten zachodzi także w Europie, a na dobrą sprawę i w Polsce zacierają się granice między licznymi miastami, że wymienię Górną Śląsk i Trójmiasto.

Proces powstawania wielkich aglomeracji budzi niepokój, coraz częściej mówi się, że duże miasta stają się niehumanitarne. Stąd też ciągle dyskusje na temat maksymalnej liczby mieszkańców, po osiągnięciu której należy budować ośrodki satelitarne. Zdania są podzielone: jedni opowiadają się za miastem kilkudziesięciotysięcznym, inni natomiast przyjmują za górną granicę 300 tys. ludności. Uwzględniając wiele okoliczności, jak sprawy komunikacji czy zaplecza socjalnego, dla Polski pożądane były-

Zdzisław Koziol

Znasz li to miasto? (II)

WYCIECZKA W PRZYSZŁOŚĆ

by miasta 100-tysięczne. Przynajmniej taki pogląd wyraża wielu specjalistów, jego akceptację znajdujemy także w jednym z przemówień Władysława Gomułki.

Są to oczywiście dyskusje teoretyczne, ale o dużym znaczeniu praktycznym, a właśnie praktyka dyktuje rozwiązania dalekie od uprzednio przyjętych założeń. Np. Nowa Huta jest ośrodkiem znacznie większym niż pierwotnie zakładano. Zdawało się, że idealnym rozwiązaniem będzie budowa miast — sypialni, pełnym zieleni ośrodków mieszkaniowych położonych z dala od centrów przemysłowych. Tak, ale wyłoniły się problemy komunikacyjne, a przede wszystkim trudna do rozwiązania sprawa zatrudnienia kobiet, które, zwłaszcza matka, chcą pracować w miejscu zamieszkania. Dlatego wydaje się, że słuszną jest koncepcja Nowego Miasta, największej dzielnicy Rzeszowa, właśnie „sypialni” miejskiej wraz z terenami rekreacyjnymi, a także przede wszystkim nieuciążliwym, dającym głównie zatrudnienie kobietom.

Rzeszów będzie miastem dużym, lecz nie liczba mieszkańców jest sprawą zasadniczą, jeśli chodzi — użyję terminu niezbyt precyzyjnego — o jego oblicze. Rzeszów będzie miastem nowym, ale powinien być także miastem nowoczesnym. Właściwie nie ma tu zabytków architektury, przynajmniej takich jak w Przemyslu czy Łańcutcie, więc oblicze stolicy regionu będzie zależeć od rozwiązań urbanistycznych i architektonicznych.

Architektura, w odróżnieniu od budownictwa wymagającego w zasadzie tylko wiedzy technicznej i praktycznej, jest dziedziną sztuki, natomiast urbanistyka, to nauka zajmująca się budową i rozwojem miast. Zarówno urbanistyka, jak i architektura rządzą się swoimi prawami, ale przedstawiciele tych dziedzin muszą mieć na uwadze głównie funkcje społeczno-ekonomiczne miast. Rzeszów, jak pisałem przed tygodniem, jest nie tylko ośrodkiem administracji wojewódzkiej, lecz przede wszystkim stolicą regionu, leżącą na skrzyżowaniu krajowych i międzynarodowych szlaków biegnących z Północy na Południe i z Zachodu na Wschód. Stolica południowo-wschodniego regionu jest także ośrodkiem przemysłowym; również ambicje stać się ośrodkiem naukowym, który tu niedawno powstał, i który ma duże szanse rozwoju. Urbanisci uwzględnili te trzy zasadnicze funkcje Rzeszowa, architekci jeszcze nie wypowiedzieli swego ostatecznego słowa...

Trochę o rozwiązaniach urbanistycznych (problemy architektury wymagają odrębnego potraktowania). Na plan pierwszy wysunąłbym opracowany i już częściowo realizowany nowy układ komunikacyjny. Trasa W—Z (szko-

sa E-22 łącząca Przemysł z Krakowem) krzyżuje się z trasą N—S, biegnącą z Warszawy i Lublina w kierunku południowym, w Bieszczady. To bardzo uczęszczane szlaki komunikacyjne, ich znaczenie będzie rosło w tempie szybszym niż to przed laty przewidywano, gdyż nie brano wówczas pod uwagę (zresztą nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach RWP) upowszechnienia motoryzacji oraz turystyki. Już teraz ruch przez samo centrum miasta jest dla nas uciążliwy. Nie rozwiąże w pełni problemu planowane przejście podziemne na skrzy-

Boguchwałę oraz dużą bazę pod Głogowem. Koncepcja krzyżowa ma więcej szans realizacji niż cen tryczna; zwolennicy tej drugiej koncepcji uważają, że miasto powinno się rozrastać centrycznie, a za jego środek uchodzi wieża Fary.

A teraz udajmy się na spacer wzdłuż trasy N—S i W—Z, szerokimi, już wielkomiejskimi ulicami, przy których stoją liczne obiekty, jedne ukończone, inne w budowie; jest tu także sporo wolnej przestrzeni, gdyż wyburzono stare domy, a nowych budowli jeszcze nie wzniesiono. Nie licząc domów mieszkaniowych wzdłuż tych tras stanie kilkanaście obiektów administracyjnych i usługowych o łącznej kubaturze 450 tys. m sześć. Koszt realizacji tych przedsięwzięć wyniesie pół miliarda złotych; nasilenie prac budowlanych przewiduje się w następnej pięcioletce.

zowaniu ul. Asnyka i Al. Lenina.

Nowy układ komunikacyjny Rzeszowa, zaprojektowany z myślą o potrzebach przyszłości, jest przedsięwzięciem śmiałym, trudnym i zarazem kosztownym; dość powiedzieć, że przebudowa ulic wymaga zburzenia wielu domów. Częściowo układ ten jest już zrealizowany, lecz całkowite zakończenie prac potrwa jeszcze kilka lat.

Drugim zasadniczym rysem charakterystycznym planu zabudowy Rzeszowa, jest podział miasta na 7 dzielnic; każda z nich stanowić będzie jakby odrębną całość z własnym centrum. Poza wspomnianym już Nowym Miastem, dzielnicą mieszkaniowo-rekreacyjną, „sypialnią” miejską będzie także Pobitno — Północ. Charakter przemysłowo-składowy będzie mieć Staroniwa oraz dzielnica 20-lecia, a na Staromieściu zlokalizowano zakłady przemysłowe i osiedla mieszkaniowe. Ponadto wydzielono jeszcze dzielnicę centralną oraz południową.

Najprawdopodobniej zwycięży koncepcja zabudowy Rzeszowa, jakby na rzucie dużego krzyża, z determinowaną położeniem miasta na przecięciu szlaków komunikacyjnych oraz lokalizacją zakładów przemysłowych, że wymienię

dominuje gmach Rzeszowskich Zakładów Graficznych, będący teraz zasadniczym akcentem architektonicznym śródmieścia Rzeszowa. Obiekt ten zaprezentuje się w całej okazałości wówczas, gdy znikną otaczające go z dwóch stron stare budynki, a na ich miejscu stanie Dom Prasy, który podobno nieprędko będzie wzniesiony, choć jakże bardzo jest potrzebny. W pobliżu RZG widzimy dwa nieukończone jeszcze obiekty: wspólny biurowiec PZU i Banku Rolnego oraz budynek Biura Projektowego Budownictwa Komunalnego. Dalej, w kierunku zachodnim, powstanie wspólny obiekt Banku Inwestycyjnego i CEZAS-u. Wymienione budowle będą zsynchronizowane z rozbudowaną pocztą główną (przybędzie jej 20 tys. m sześć; taką kubaturę mają dwa wieżowce przy ul. Słowackiego) oraz siedzibą Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (wieżowiec na trzech „nogach”, taki, jaki już powstał w Nowych Tychach), która stanie tam, gdzie obecnie znajduje się Szkoła Specjalna. Między tym kompleksem obiektów, a trasą N—S przewiduje się duży parking. Po drugiej stronie tej trasy, w obrębie ulic Pułaskiego (znikają tu ostatnie stare domy), Mochnackiego i Hoffmanowej powstaną trzy bloki, w których

zamieszka przeszło 3 tys. ludzi; konkurs na to osiedle wygrali architekci katowicki (11-kondygnacyjne wieżowce na słupach, w części parterowej znajdują się placówki usługowe, świetlice i kluby).

Przy trasie N—S będzie park, a raczej to, co z niego jeszcze pozostało (były zakusy i na tę żalną resztkę zieleni w centrum miasta). Perspektywę tej trasy zamyka okazałe prezentujący się hotel o kubaturze 45 tys. m sześć, budowany kosztem 47 mln zł. Nie wymieniam innych obiektów przy tej trasie, bo nie starczyłoby miejsca na krótką nawet charakterystykę zabudowy trasy W—Z. Powstaną tu duże biurowce, m. in. przy ul. Gosłara 16-kondygnacyjny dla 25 użytkowników, pałac sprawiedliwości, siedziba związków zawodowych i dom nauczyciela, placówki usługowe, handlowe i gastronomiczne, hotel turystyczny i obiekt Polskiego Związku Motorowego z motelem, stacją obsługi pojazdów osobowych pomieszczeniami administracyjno-szkoleniowymi i salami klubowymi. Przewiduje się także budowę 11-kondygnacyjnych domów mieszkalnych.

Obiekty o znaczeniu wojewódzkim koncentrują się w rejonie położonym między ul. Lenina i 22 Lipca, a torami kolejowymi i Wisłokiem; tu ma już swoją siedzibę KW PZPR oraz Prezydium WRN, stąd blisko będzie do innych urzędów i instytucji, hoteli i magazynów handlowych, a nie opodal znajduje się dworzec kolejowy i autobusowy. To w sumie ma być city rzeszowskie, spełniające funkcje społeczne, centrum miasta, które od innych dzielnic powinno odróżniać się prestiżowo — funkcjonalną architekturą. Już w czasach antycznych istnienie centrum, agory czy też forum, było jednym z zasadniczych aksjomatów urbanistycznych. Współcześni socjologowie definiując pojęcie miasta (np. Aleksander Wallis — „Socjologia wielkiego miasta”) na pierwszym miejscu stawiają wykształcone centrum.

W Rzeszowie takie centrum jeszcze nie powstało. Czy warunkom stawianym centrum nowoczesnego miasta odpowiada już zrealizowana i przewidywana zabudowa głównych tras i przylegających do nich ulic? Najpierw skrótkowo o funkcji centrum: zdaniem jednych, a w nim dominować budownictwo mieszkaniowe wraz z usługami, inni natomiast oddają pierwszeństwo administracji, handlowi, gastronomii i usługom, a jeśli obiekty mieszkaniowe, to dla rodzin bezdzietnych, gdyż w takich dzielnicach brakuje zazwyczaj miejsca na place zabaw czy przedszkola; uciążliwy jest też zgiełk i tłok city, a światła reklam natrętnie zaglądają w okna sypialni.

Twórcy rzeszowskiego centrum raczej przyjęli tę drugą koncepcję, chociaż przewidzieli też budynki mieszkalne. No, ale to nie jest jeszcze odpowiedź na postawione wyżej pytanie; zdaniem członków Zarządu Głównego Stowarzyszenia Architektów Polskich, którzy na wyjazdowym posiedzeniu zapoznali się z planem przestrzennej zabudowy Rzeszowa, stolica południowo-wschodniej Polski nie ma dostatecznie wykształconego centrum, powinno być ono — twierdzili — mocniej zaakcentowane. Mówiono mi (osobiście nie uczestniczyłem w tym zebraniu), że poza tą uwagą, niewątpliwie istotną, polscy architekci pozytywnie oceniali plan zabudowy Rzeszowa.

Centrum rzeszowskie jest dopiero w części zrealizowane, więc tę sugestię można jeszcze uwzględnić, a zależy to i od talentów architektów, i zasobności kasy inwestorów, nie mówiąc już o decyzjach władz miejskich.



To jeszcze nie cały Rzeszów.

Fot. M. KOPEC

Jósef Zmuda

LASOWIACY W NRD

całkowicie zmian — to wszystko mogło budzić uzasadniony niepokój zarówno komisji, jak również kolektywu kierowniczego zespołu. Na nasze szczęście do dnia wyjazdu pozostawało jeszcze siedem dni i tyleż... nocy.

Ostatecznie wyjeżdżamy w składzie: 16-osobowa grupa wokalna, 7 par tanecznych, 15-osobowa orkiestra plus 4 osoby kierownictwa. Z ramienia CRZZ towarzyszy nam Marian Koliński, instruktor zespołu kulturalno-oświatowego.

Nasz wojaż po Niemieckiej Republice Demokratycznej — jak wynika z planu — jest nie tylko imprezą artystyczną w ramach XI Robotniczego Festiwalu NRD, jego organizatorzy pomyśleli go również jako wojaż turystyczny mający na celu zapoznanie nas Polaków z pięknem i bogactwem ich kraju, z przemianami gospodarczymi, społecznymi i politycznymi, jakich dokonano tutaj na przestrzeni dwudziestu lat. Zaproponowane liczne spotkania z załogami zakładów pracy będą okazją do bliższego poznania ludzi — i to chyba interesuje nas najwięcej.

Celem naszej podróży jest Drezno — skarbnica kultury i sztuki.

Czasu mamy niewiele, zwiedzamy więc to, co dla nas cudzoziemców jest najpiękniejsze, a dla Drezna najbardziej typowe. A więc plac Teatralny z jego odbudowanymi zabytkowymi obiektami: Kościołem Zamkowym, ruinami Zamku, Galerią Obrazów, gmachem Opery i zielono krytym budynkiem gospody zwanej „Włoską wioską”.

Nasze drezdeńskie kulturalno-turystyczne doznania nie mogą nam jednak przestąpić zasadniczego celu naszego pobytu w

NRD: udziału w XI Arbeitersfestspiele. Nasze koncerty w Freiberg i Aue zadecydują o słuszności decyzji, mocą której reprezentujemy Polskę w tej wielkiej imprezie. Od tych dwu koncertów zależeć będzie, czy zasłużymy na wielkie wyróżnienie, jakim jest zaproszenie do udziału w głównej imprezie Festiwalu — w koncercie finałowym na centralnej estradzie w Karl-Marx-Stadt. Freiberg i Aue przerywają atmosferę niepewności i wyczekiwania. A więc jeszcze jedna próba, jeszcze ostateczny szlif drobnych szczegółów i wreszcie — Freiberg. Wolne dwie godziny pozwalają zaledwie na rzut oka na to stare, górnicze miasto wraz z jego Akademią Górniczą, jedną z pierwszych szkół technicznych w Europie.

Uroczy amfiteatr na wolnym powietrzu, świetna organizacja, doskonałe warunki techniczne, w których z prawdziwie polskim temperamentem rozwija się widowisko Zespołu Pieśni i Tańca „Lasowiacy”. Zrywają się pierwsze oklaski, by z każdym następnym „numerem” zamieniać się w owacyjne brawa. Bariera językowa przestaje istnieć, polska piosenka trafia do serc, taniec i piękny kostium porwują słuchaczy, którzy rytmicznie wybijaanymi oklaskami towarzyszą piosence pt. „Ukochany kraj”. „Hymn młodzieży” śpiewamy już wszyscy wspólnie, w dwóch językach. Finał programu zmienia się w spontaniczną manifestację przyjaźni. To sukces. Serdeczne gratulacje, mnóstwo kwiatów, autografy nie kończące się rozmowy z widzami. To samo powtarza się na drugi dzień w pięknym, górskim Aue, gdzie ogląda nasz koncert — widowisko około 10 000 widzów.

Rośnie zainteresowanie polskim zespołem ze strony radia i prasy, otrzymujemy pierwsze zaproszenia na powtórzenie koncertów w Freiberg i Magdeburgu w październiku, w rocznicę jubileuszu NRD. A potem mnóstwo serdeczności i... upominków podczas bankietów zorganizowanych przez zakłady opiekuńcze Freiberga i Aue. Teraz wiemy, że nie zawiedliśmy zaufania publiczności i organizatorów.

I wreszcie przemiła niespodzianka... Komunikuje nam ją główny organizator Festiwalu, kierownik kultury Centralnej Rady Związków Zawodowych (FDGB) w Berlinie, Horst Schnabel: Lasowiacy występują w ramach centralnej, finałowej imprezy Festiwalu w Karl-Marx-Stadt. To już jutro, a właściwie... dziś jest przecież późna noc.

Karl-Marx-Stadt (dawniej Chemnitz), stolica województwa, miasto liczące 280 000 mieszkańców, brama wejściowa w góry Rudawy (Erzegebirge), gospodarz XI Arbeitersfestspiele przeżywa swoją imprezę bardzo radośnie. Wspaniała dekoracja miasta eksponuje osiągnięcia XX-lecia NRD i miejscowego przemysłu — w którym główną rolę odgrywa przemysł tekstylny i maszynowy — jak również zasługi tego ośrodka w historii niemieckiego ruchu robotniczego. Szereg estrad w różnych punktach miasta i centralna — gigant, świetnie zaprojektowana, doskonale oświetlona i radiofonizowana toną w tej chwili w strugach deszczu. Gwałtowna burza, która rozpętała się nad miastem ciągle trwa; mimo że jest już godzina 21.00, na którą wyznaczono początek galowego

koncertu. Jeszcze o 21.30 nic nie wskazuje na to, że ta wielka impreza będzie się mogła w ogóle odbyć. Tuż przed 22.00 przejaśnia się, deszcz przestaje padać, w ciągu 15 minut pokrywa się mokrą estradę wcześniej przygotowanymi płytami pilśniowymi, zdejmując pokrowce z dziesiątków mikrofonów i instrumentów muzycznych — i oto o godzinie 22.15 zapalają się jupitery, rozpoczyna się wspaniałe widowisko przy zapelnionej po brzegi ogromnego placu wielotysięcznej widowni. Pełna jest również wielopłanova, ogromna estrada, na której występuje równocześnie blisko 1000 uczestników najlepszych zespołów artystycznych z całej NRD. Obok orkiestry filharmonii — zespół muzyki rozrywkowej, na wysokim poziomie stojące i ogromnie tutaj popularne zespoły Variete, wieloosobowe chóry i małe, doskonale brzmiące zespoły wokalne, dorośli i dzieci, cywile i żołnierze, artyści zawodowi i amatorzy — wszystko, co reprezentuje sztukę NRD. Ten piękny program cechuje nowoczesność formy i współczesność treści. „Radość życia” — oto jak można by zarysować toczące się wartko widowisko.

Całości dopełniają barwne, rozśpiewane i rozłańczone zespoły zagraniczne z Tuły, Budapesztu i nasze ze Stalowej Woli. Nie milknące brawa. Program kończy się późno w nocy wspólnym, wielojęzycznym chórem „Naprzód młodzieży świata”.

Powoli pustoszeje plac przed estradą, opróżnia się również miasteczko namiotowe — chwilo-wa siedziba występujących zespołów. Żegnają nas organizatorzy: Do zobaczenia za rok. Na XII Festiwalu NRD. Tym razem w Rostocku.

Wracamy pełni wrażeń do Mittweida, aby spędzić resztę, ostatniej już tutaj nocy.

Pięciodziennej podróży z Mittweida — Poczdam, oficjalne powitanie w najpiękniejszym hotelu NRD, obiad i zaraz po tym wyjazd do Brandenburga na Spotkanie Przyjaźni z zespołami artystycznymi i działaczami kulturalnymi tego ośrodka oraz z przedstawicielami Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych z Poczdamu. Bankiet przy świetnej orkiestrze, występy doskonałego zakładowego zespołu Variete, kwiaty, upominki i nie kończące się rozmowy. I wreszcie wyjazdy na koncerty w pięknych i nowoczesnych domach kultury w Ludwigsfelde i Kirchmoser.

Eisenhutenstadt — to kolejny cel naszych artystyczno-turystycznych wojaży — miasto położone na granicy polsko-niemieckiej, przypomina nam naszą Stalową Wolę. Jest to pierwsze, wzniesione po wojnie, socjalistyczne miasto republiki. Znaczenie większe od Stalowej Woli (60 tys. mieszkańców). Kombinat hutniczy jest kluczowym zakładem NRD, a jego zdolność produkcyjna wynosi 550 000 ton surowców rocznie.

Nasz ostatni, galowy i pożegnalny koncert w NRD odbywa się w przepięknym, całkowicie nowoczesnym domu kultury 20-tysięcznego Rudersdorfu.

W finale mnóstwo kwiatów, wiele cennych upominków i... największa niespodzianka tego wieczoru: gość z Berlina, szef Komitetu Organizacyjnego Festiwalu Horst Schnabel wręcza nam najwyższe wyróżnienie tej wielkiej imprezy — Złoty Medal XI Arbeitersfestspiele NRD. Radość i wzruszenie... i burza owacyjnych oklasków...

Zaczyna świtać, kiedy żegnamy gościnne Rudersdorf i naszych nowych przyjaciół. Za parę godzin — Berlin — ostatni już etap naszej pięknej i niezapomnianej podróży. Wykorzystać trzeba każdą godzinę, a więc jeszcze „Pergamonmuzeum” z jego sławnym „Oltarzem”, „Bramą Targową z Miletu” i „Drogą Procesji Boga Nabu”, jeszcze „Unter den Linden” i „Brama Branderburska”, jeszcze rzut oka na niesławnej pamięci Reichstag.

Na peronie berlińskiego dworca widnieją jeszcze, z każdą chwilą mniejsze sylwetki Helmuta i Guntera, Erharda i Horsta...

Do zobaczenia w Polsce.

Aktorzy z Góry Zamkowej (dok. ze str. 4)

skowa itd. Wrócił jednak do Przemysła, wrócił do „Fredreum”. II wojna światowa — obóz jeńców na Węgrzech. Gra w tamtejszym zespole. Koniec wojny — powrót do Przemysła — i jakże mogło być inaczej! — do starego grona Fredrowców.

Podobnymi życiorysami poszczycić się mogą dziesiątki członków zespołu.

Bakcył tej sceny jest dobrym bakcyłem! Przedstawienia, występy, popisy to tylko formy realizacji głównego zadania, którym jest popularyzacja historii, literatury polskiej i sztuki.

W 1888 roku — mówią kroniki — każdy, kto zakupił bilet na wieczór poświęcony twórczości A-

dama Mickiewicza — otrzymywał gratis egzemplarz „Pana Tadeusza”.

W czasie represji Hakaty w Prusach i Poznańskim 25 proc. przedstawień dało „Fredreum” na rzecz wygnańców z polskich rubieży północnych i zachodnich. Dla nich z dalekiego Przemysła szła pomoc.

Wspomnieniom nie ma końca, a czas jubileuszu dopiero nadchodzi.

Cieszą się Fredrowcy na swe święto. Sprosilili wszystkich, którzy są im życzliwi. Będą świętować wśród przyjaciół z całego kraju. Przygotowują 6 przedstawień, w których zaprezentuje się niemal cały zespół. Trema ogar-

nia niejednego aktora na myśl, że stanie na scenie ze sławnym Kazimierzem Opalińskim — starym aktorem z Góry Zamkowej i J. Konradem. Uświetnią oni spektakl sztuki Fredry „Damy i Huzary”.

Wydawnictwo pamiątkowe z materiałami Opalińskiego, Bystrzyckiego, Czerwińskiego itp. i 100 zdjęciami z archiwów „Fredreum” już w druku.

Wystawy, sesje popularnonaukowe to inne formy uświetnienia setnej rocznicy istnienia tego czołowego zespołu teatru amatorskiego w kraju.

Fredrowcy otrzymali nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki za osiągnięcia w upowszechnianiu sztuki teatralnej. W oświadczeniach dniach nie zapominają o niej w

swym społecznym działaniu. W programie uroczystości istnieje i taki punkt: przyjęcie patronatu nad ruchem amatorskim gromady Orły w powiecie przemyskim.

Składając gratulacje z okazji przyznania nagrody Ministerstwa Kultury i Sztuki nie wolno Fredrowcom zaśpiewać „100 lat”... bo taki okres przecież już pracują. I to pracują dobrze. Głośno o nich wszędzie!

Cóż, nisko się więc kłaniamy życząc powodzenia. Niech się Wam dobrze dzieje przez następne... (proszę sami wpisać ile lat). My chętnie zawołamy... 1000!

MARIA C. GUZIOŁEK



Na zdjęciu (od lewej): mgr Stanisław Frankowski, prezes mgr Mieczysław Małec i mgr Zygmunt Felczyński.

Fot. WÓJTOWICZ

Emilian Bliźniak

BIAŁO-CZERWONE GLADIOLE...

Krótką notatką biograficzną Marii Meglickiej o Maurice Thorezie, zamieszczona w „Nowinach Rzeszowskich” 12 lipca br. w związku z piątą rocznicą śmierci, przypomniała mi dzień pogrzebu tego działacza międzynarodowego ruchu robotniczego, na którym byłem wraz z dwoma robotnikami, polskimi emigrantami pochodzącymi z Rzeszowszczyzny. Wiadomość o śmierci dotarła do mnie w pociągu relacji Moskwa — Paryż jeszcze na terenie Belgii, niedaleko Charleroi. Komunikat radiowy wywołał ogromne przygnębienie niemal w całym pociągu, nie mówiąc już o moim przedziale, w którym jechali polscy górnicy z rodzinnego departamentu Thoreza Pas-de-Calais. Maurice Thorez nie żyje. Nie mogli się z tym pogodzić, że śmierć tak niespodziewanie wyrwała go z rodziny i grona towarzyszy partyjnych, przez których na XVII Zjeździe FPK został wybrany przewodniczącym partii. Kiedy przesiadali się w Jemennt na pociąg jadący w kierunku Lille powiedzieli mi na pożegnanie: — Spotkamy się w Paryżu, przyjeździemy na pogrzeb Maurice Thoreza. On jeden z pierwszych wystąpił w obronie praw polskich robotników wykonywanych często przez swoich francuskich pracodawców.

Paryż powitał mnie piękną, upalną lipcową pogodą. Mimo dość wczesnej pory na ulicach panował ożywiony ruch, tak pieszy jak i samochodowy. W autobusach, w metro, tramwajach, w barach i kafejkach ludzie nie mówili o niczym innym, jak tylko o zmarłym. Paryż i cała robotnicza Francja okryły się żałobą. Jadąc z dworca Gar du Nord do Drancy zdążyłem zauważyć, że w oknach wielu paryskich kamienic pojawiły się portrety Thoreza przepasane czarną szarfą. Na gmachach: Zgromadzenia Narodowego, Związków Zawodowych, KC FPK obok trójkolorowej flagi francuskiej pojawiły się flagi czarne. Powszechna żałoba panowała w samym Drancy, podmiejskiej dzielnicy Paryża, której przez kilka lat merem był właśnie Maurice Thorez. Tutaj, w gmachu merostwa przez 1 dzień były wystawione na widok publiczny zwłoki Maurice Thoreza. Ta atmosfera powszechnej żałoby niewątpliwie odbiła się również na galowym wygłoszeniu narodowego święta Francji, które Francuzi obchodzą uroczysto w rocz-

nicę zburzenia Bastylii — 14 lipca. Zorganizowana z tej okazji na placu Republique defilada wojskowa, którą osobiście odbierał ówczesny prezydent Francji generał de Gaulle nie cieszyła się taką frekwencją, jak w latach poprzednich. Zostały odwołane odbywające się wieczorem również z tej okazji dla ludności Paryża festyny ludowe na placach: Bastille i Republique. Wszystko zdało się chylić czoła przed majestatem śmierci. Sam pogrzeb Maurice Thoreza, który odbył się 15 lipca był jedną wielką manifestacją. Swojego obroncy i orędownika żegnał nie tylko cały Paryż, ale cała robotnicza Francja poprzez swoje delegacje, przy czym najliczniejsza była delegacja górników z Pas de Calais, a wśród nich polscy współtowarzysze podróży z pociągu. W pogrzebie obok delegacji z całego kraju, rodziny zmarłego, towarzyszy pracy, wzięli udział przedstawiciele rządu francuskiego, Zgromadzenia Narodowego, korpusu dyplomatycznego oraz delegacje partii komunistycznych z całego świata, między innymi delegacja radziecka z Michałem Susłowem i delegacja polska z Zenonem Kliszko.

Ostatni hołd zmarłemu przyjechała oddać również legendarna „Pasionaria” — Dolores Ibarruri.

Takiego pogrzebu Francja do tej pory nie pamiętała. Od gmachu KC FPK, skąd prowadziła ostatnia droga zmarłego na cmentarz Pere Lachaise odprowadziły Maurice Thoreza na miejsce ostatniego spoczynku wielotysięczne tłumy. Ostatnie pożegnanie zmarłego odbyło się przy bramie cmentarza Pere Lachaise, przy którym ustawiona była trybuna honorowa cała obita kirem. Na trybunie najbliższa rodzina zmarłego — żona i dwaj synowie, najbliżsi współpracownicy, a wśród nich Waldeck Rochet i Jacques Duclos, przedstawiciele rządu, Zgromadzenia Narodowego, korpus dyplomatyczny i delegacje bratniej partii komunistycznych. Po przemówieniach pożegnalnych, trumna ze zwłokami Maurice Thoreza, przeniesiona na ramionach współtowarzyszy i kolegów spoczęła w Alei Zasłużonych. Mogiłę pokryły tysiące kwiatów, wieńców, wianek i bukietów. Ostatni bukiet na grobie zmarłego położyli moi znajomi z Rzeszowszczyzny: p. Franciszek Sołtys z Rudnej Malej (pow. Rzeszów), p. Jan Hołys z Przeworska

i ja. Były to białe-czerwone gladiole kupione w kwaciarni na dworcu kolejowym Gar de L'Est. Kupiłem tam wtedy trzy bukiety biało-czerwonych gladioli. Drugi bukiet wychodząc z cmentarza złożyłem na grobie Fryderyka Chopina, trzeci zaś na grobie generała „Komuny Paryskiej” Waleriana Wróblewskiego. Grób Fryderyka Chopina budzi dziwny smutek, tak jak smutna jest postać kobiety dłuta Clesingera, pochylona nad marmurowym medalionem artysty.

Cmentarz Pere Lachaise, najokazalszy cmentarz Paryża, cmentarz — park. Położony jest na pochyłości wzgórza przy bulwarze Menilmontant, między niewielkim parkiem Buttes Chaumont, a drugim co do wielkości po Bulońskim Lasku, parku Paryża Bois de Vincennes. Tutaj spoczywają najwięksi artyści francuscy i najbardziej zasłużeni ludzie dla Francji.

Na tym jednym z najstarszych cmentarzy Paryża, bo założonym jeszcze w 1804 roku spoczywa więcej Polaków, nie było jednak już czasu na odszukanie ich grobów, gdyż zaczął zapadać zmrok, trzeba było wracać do Drancy. Idąc w kierunku wyjścia, natknąłem się jeszcze na kilka grobowców polskich: grobowiec Klementyny Tańskiej-Hoffmanowej, położony prawie naprzeciw grobów La Fontaine'a i Moliere'a, grób profesora Gałęzowskiego, założyciela szkoły polskiej w Paryżu, na którym znajduje się piękny posąg dłuta Cypriana Godebskiego, grobowiec rodziny Walewskich, ze zwłokami hr. Colonna-Walewskiego, syna Napoleona I i Marii Walewskiej. Niedaleko głównego wejścia przy Chemin Serre jest także ciekawy zbiorowy grób polski z kolumną, na której wyczytałem m. in. nazwisko generała Wysockiego.

Kiedy opuściliśmy cmentarz, było już zupełnie ciemno. Paryż rozbił się milionami różnokolorowych świateł, przy czym najbardziej widoczna była częściowo luminowana w dolnych częściach partia ponad 300-metrowa wieża Eiffela — Tour Eiffel. Na drugi dzień po pogrzebie w całym Paryżu panowała powszechna przekonanie, że nikomu do tej pory we Francji nie towarzyszyło jego ostatniej drodze tylu ludzi.

Czesław Piotr Kondraciuk

Ptaka ostatni

I przyjdzie krzyk rozbroi ciszę —
będzie umierał ptak ostatni
Wtedy na dłoniach spopieleje
kropla pragnienia — żar gorący
rzeki przestaną toczyć wody
symbolem staną się kamienie
a nasze myśli nieskończone
dojrzą w warstwach czarnej kory
Ten który wstanie odda płomień
za skargę ptaka który odszedł —
za czas daremnie utracony.



Kartki dla Ewy

LATO

Cały rok układa się plany i marzy o tych kilku tygodniach. Widzi się człek na górskich ścieżkach, wśród fal Bałtyku, a potem okazuje się, że ani góry, ani morze tylko Psia Wólka — pięć drzewek na krzyż i gnojownik pod oknem. Deszcz także pada nieprzytomnie, jakby tam w górze zamiast sputników fruwały cysterny z deszczówką. Odpoczywamy jednak planowo i racjonalnie, a każdy inaczej.

Państwo cierpliwie tkwią nad rzeczka w oczekiwaniu na „taaką” rybę, chodzą do lasu na spacer, śpią na zielonej trawce lub grzeją się w słońcu jak zmęczone koty.

Dzieci sklamrzą, bo im straszliwie nudno, chcą na lody, na oranżadę, a boli je brzuch po niedojrzałych jabłkach.

Panie po drobnych czynnościach gospodarskich, jak przepierka w lodowatej wodzie i sprzątanie rodzinnych legowisk pędzą do najbliższego sklepiku po chleb, jarzynki, masło i kiebasę. Towaru jednak często brakuje, nie ma jarzyn i owoców, chleb przywożą o różnych dziwnych porach.

Zaopatrywanie się u gospodarzy przeważnie napotyka trudności. Nie dlatego, by żywili oni jakąś zdecydowaną niechęć do przybyszów z miasta, po prostu nie mają czasu na przyrzadzanie wiejskich specjalistów, żniwa w pełni. A nam ślinka cieknie na myśl o twarogu, śmietanie, wiejskim chlebie i kopiałym talerzu jagód z cukrem. Nie z tego — skazani jesteśmy na dorsza w sosie własnym i chyłkiem z pola wyrwane karpiele.

Kto ma zdrowy żołądek, może stołować się w gospodach i sezonowych restauracjach. Na pewno znajdzie tam piwo, polecenie korniszony i trochę resztek, którymi wzgardziły wycieczki. Mają one wszędzie pierwszeństwo i całe stada zrzeszonych turystów suną na letni wyraz.

W lipcu i sierpniu kto żyw rusza w plener. Miasto w tym czasie umiera. Snują się po nim zgryzione zazdrością istoty, uproszone przez szczęśliwych urlopowiczów o podlewanie kwiatów i pilnowanie mieszkań.

Wszelkie instytucje komunikacyjne mają za to niebawale ruch w interesie. Ludzie godzinami stoją po bilety, podróżują na jednej nodze, śpią na tobołkach w dworcowych poczekalniach, są wypompowani do cna łokiem, hałasem i dźwiękami pękających bagaży.

Należy to jednak do wakacyjnego rytuału. Lubimy wyjeżdżać całą gromadą, choć lato bywa nie tylko w lipcu i sierpniu. Wtedy jednak najtrudniej o skierowania do ośrodków wypoczynkowych, o pokój na letnisku, o nocleg w PTTK, o krzesło w kawiarni lub wczasowym kinie.

W Tatrach łok, nad morzem łok, na jeziorach, na poloninach wszędzie pełno. Nigdzie nie można się schronić, odetchnąć zapachem lasu, nazbierać garść czarnych jagód. Inni już tu byli przed nami, wydarli leśne runo, rozpalili ogień, naśmiecili.

Człowiek cieszy się ogromnie na widok jedwabistej łąki. Chciałby jak żreback wytarzać się w trawie. Zamiast tego kałeczy drzewa, zabija ptaki, niszczy mrowiska — niszczy przyrodę cierpliwie nań czekającą. Wrzeszczy też pełnym gardłem jakby go obdzierano ze skóry, jest bowiem przekonany, że wszystko mu wolno. Nie znają go przecież w Psiej Wólcie i Kopytkowie Dolnym, jest więc zwolniony od czuwania nad sobą, bo do domu daleko.

W domach wczasowych, w schroniskach, w przydrożnych gospodach, w lesie, na polu wstępuje w niektórych urlopowiczów duch jaskiniowych przodków. Zdobywają przyrodę. Żyją tak sobie bez hamulców, po czym wracają do domu z piótnem w kieszeni, mówią: alem się ubawił!

Na takie dni czeka się przecież cały rok. A przyrodę... obejrzymy ją sobie u sąsiada na landszafcie. Wygodnie, blisko i bez tłoku.

BEGA



Franciszek Książarczyk: DROGA

W OGNIU. MON s. 334, cena 20 zł.

Trzeci z kolei wydanie poczytnej pozycji z polskiej literatury pamiętnikarskiej. Jest to relacja z przeżyć i obserwacji autora: majora hiszpańskiej armii republikańskiej, później dowódcy GL w Warszawie, dowódcy AL Obwodu Krakowskiego i komendanta MO na Rzeszowszczyźnie. Dobre sceny batalistyczne.

Cesira Fiori: POD CZARNYM

SŁOŃCEM ITALII. Tłum. J. J. Skowroński. MON s. 371, cena 22 zł.

Autorka jest starą działaczką włoskiego robotniczego ruchu rewolucyjnego. Aresztowana w roku 1933 za działalność w Włoskiej Partii Komunistycznej, przebywała w więzieniu 10 lat. I tym właśnie latom poświęciła swój pamiętnik-historię włoskiego faszyzmu. Książka łączy w sobie zalety autentyczności i dzieła literackiego.

Michał Anczarow: ZŁOTY DESZCZ.

TEORIA NIEPRAWDOPODOBIEŃSTWA. PIW s. 221, cena 15 zł.

Są to dwie mikropowieści radzieckiego pisarza, nowelista i autora scenariuszy filmowych. Pierwsza z nich ma charakter refleksyjny — druga jest opowieścią o miłości. Poeta nowoczesna, odznaczająca się poetycką metaforyką i nastrojowością.

Seweryna Szmaglewska: ODCIENIE

MIŁOŚCI. PIW s. 223, cena 15 zł.

Tomik zawiera 12 opowiadań, których tworzyłem są zarówno obserwacje, jak i przeżycia autorki. Wychwytają radość życia i jego smutek. Dużo refleksji.

Jan Falkowski: Z WIATREM

W TWARZ. Przeł. Urszula Gutowska. MON s. 233, cena 15 zł.

Interesujący pamiętnik ukazujący dramat wojny powietrznej podczas II wojny światowej, napisany przez uczestnika tych walk, asa polskiego lotnictwa myśliwskiego. Obok tego wątku — wątek osobisty, związany z uczuciem do kobiety.

Tadeusz Kubalski: W SZEREGACH

„BASZTY”. MON s. 377, cena 25 zł.

Są to wspomnienia młodego chłopca z Zoliborza — konspiratora i powstańca, ukazujące doświadczenia młodzieży z okresu okupacji. Bardzo osobisty ton narracji, bezpośredniość, autentyzm przeżyć.

Zbigniew Czajkowski-Dębczyński:

DZIENNIK POWSTAŃCA. WL s. 162, cena 15 zł.

Jeszcze jeden pamiętnik z Powstania Warszawskiego, pisany przez 18-letniego chłopca, w parę miesięcy po Powstaniu. Pamiętnik nie był pisany z myślą o publikacji. Jego autor — dziś przebywający w Londynie, oddając po 25 latach ten materiał do druku — nie wprowadził żadnych zmian.

Kazimierz Radowicz: KAWALEROWIE

VIRTUTI. MON s. 301, cena 20 zł.

Powieść poświęcona siedmiu dniom obrony Westerplatte, hołd złożony obrońcom w dociekliwej i rzetelnej pracy autora, który sam mówi, że „prawda o nich jest piękniejsza jeszcze niż legenda”.

Stanisław Glińska: BURZA MAJO-

WA. s. 414, cena 28 zł.

Debiut literacki byłego partyzanta, urzekający autentyzmem zdarzeń. Jest to opowieść o zmaganiach polaczonej oddziałów AL, AK i BCh o oraz oddziałów partyzantów radzieckich z przeważającymi siłami niemieckimi w roku 1944.

Jan Michałak: Nr 3272

MIAŁ SZESNASCIE LAT. Iskry s. 537, cena 35 zł.

Jeszcze jeden tom wspomnień o obrazujący tragedię więźniów w obozach hitlerowskich — tym razem mówiący o przeżyciach niepełnoletnich, prawie dzieci, aresztowanych za kolportaż prasy podziemnej czy naukę na tajnych kompletach. Autor otrzymał czwartą nagrodę w konkursie na pamiętniki związane z obozem koncentracyjnym w Majdanku.

Barbara Biernacka: STYLE I

POSTAWY. Szkice o poezji. Wyd. Poznańskie s. 251, cena 20 zł.

Szkice dotyczą poezji dawnej i współczesnej — niektóre publikowane po raz pierwszy. M. in. o poezji Jana Splewaka i Małgorzaty Hillar.

Lech Grabowski: KSZTAŁT I

TWORZYWO. WL s. 277, cena 24 zł.

Są to eseje dotyczące współczesnej rzeźby polskiej, tj. okresu po drugiej wojnie światowej. Publikowane na łamach prasy, powstały w latach 1956—1967. Bogaty materiał ilustracyjny.

Inne nowości MON:

Władysław Karbowski: ZYGMUNT

PADLEWSKI 1835—1863, s. 448, cena 35 zł.

Roman Łoś: ARTYLERIA KRÓ-

LESTWA POLSKIEGO 1815—1831. s. 367, cena 44 zł.

Zbigniew Jaśtak: SKAZENIA PRO-

MIENIOTWÓRCZE, CHEMICZNE, BIOLOGICZNE. s. 276, cena 15 zł.

Tadeusz Wróbel: MIKROMASZY-

NY ELEKTRYCZNE. Poradnik. s. 432, cena 42 zł.

Z okazji 25-lecia PRL Centralna

Poradnia Amatorskiego Ruchu Artystycznego wydała:

PIEŚŃ O KRAJU. s. 144, cena 25

zł. 30 piosenek w układzie na 3 i 4-głosowe zespoły wokalne.

NAJBLIŻSZA OJCZYZNA. Mate-

riale repertuarowe na obchody XXV-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. s. 235, cena 36 zł.

OCRODEK NIEPLEWIONY

Na dzisiaj, na nieudaną lipcową pogodę, ofiarujemy trzęsącym się z chłodu wczasowiczom i turystom coś tak rewelacyjnego, że się im od razu zrobi gorąco. Jeden z naszych czytelników postanowił dorównać wielkim podróżnikom w kosmosie i odkrył, zlokalizował oraz szczegółowo opisał piekło. Reportaż z krainy zgrzytania zębów nie dorównuje wprawdzie siłą wyrazu strofom dantejskim, ale informacje w nim z tej straszliwej krainy są dość szczegółowe. Szkoda tylko, że autor wiersza „Piekło” nie napisał jak się tam dostał i jak stamtąd wrócił. Nic bowiem nie wskazuje na to by utwór przyszedł do nas wprost z piekielnych czeluści. Brak na nim stempla w postaci wypalonego śladu czarnej łapy i oni trochę nie czuć go siarką. A oto fragmenty poematu:

Piekło

„To grzechu królestwo i cierpień
Żyje wśród jęku i łez.
Tam praca diabłów trwa wiecznie,
Tam nie ma słowa — kres.

Tam w świecie ogni piekielnych
Słychać łańcuchów straszny szcęk
Tam łoża madejowe
Czycha na każdy ciała pęk (?)

Tam czarny jak noc Lucyfer
Cmi fają z kości człowieka
Tam Tantal potępiony
Lapie jabłko i wodę, która ucieka

Czy wiesz gdzie wejście do tych czeluści
Czy wiesz, no powiedz czy wiesz?
Nie wiesz?
To ja ci powiem. Chcesz?

Tam gdzie płonące wyspy Japonii,
Gdzie mrowie wulkanów żyje,
Gdzie ginie życie w lawy topieli,
Gdzie nawet ptak nie wyżyje.

Tam na wulkanów stożkach pomnych
Co nocą czerwienią z daleka nęcą
Tam diabli mają swoje królestwo
Tam dusze od wieków jęczą.

Bije się ogień z sadzą czarną
Bije się diabeł z duszą.
A po co to robią, po co się trudzą?
Bo muszą, tak! Bo muszą”...

Skoro muszą, to nie ma na to żadnej rady. Ogarniają nas tylko wątpliwości czy to chodzi o nasze, swojskie piekło czy też może „made in Japan”. Bo skoro znajduje się gdzieś w okolicach Fudżijamy?

Czytelnik używający pseudonimu „Rupieć” z Jarosławia woli nas bawić, niż straszyć. Przysłał nam osobliwy słownik wyrazów dwuznacznych. Cytujemy niektóre z terminów i radzimy je wykorzystać do brylowania dowcipem na wieczorkach zapoznawczych w domach wczasowych:

DZIWOŁĄG	— porodówka dla dziewcząt
WSZAK	— wesz rodzaju męskiego
WYZŁOBIENIE	— wyglup „żłoba”
PIERSCIEN	— nika pierś.
KOZIK	— mały cap
LEWITA	— dziecko z nieprawego łoża
ODWOŁYWANIE	— oczyszczenie okolicy z wołów
DZIELNICA	— bohaterka
PORFAL	— wyrostek w portkach

I jeszcze parę vac humoru, dowcipu i satyry — fraszki, Bardzo pouczające i bezpośrednio:

Starszy pan biegający za dziewczętami

„Dziadyga,
a jeszcze dyga

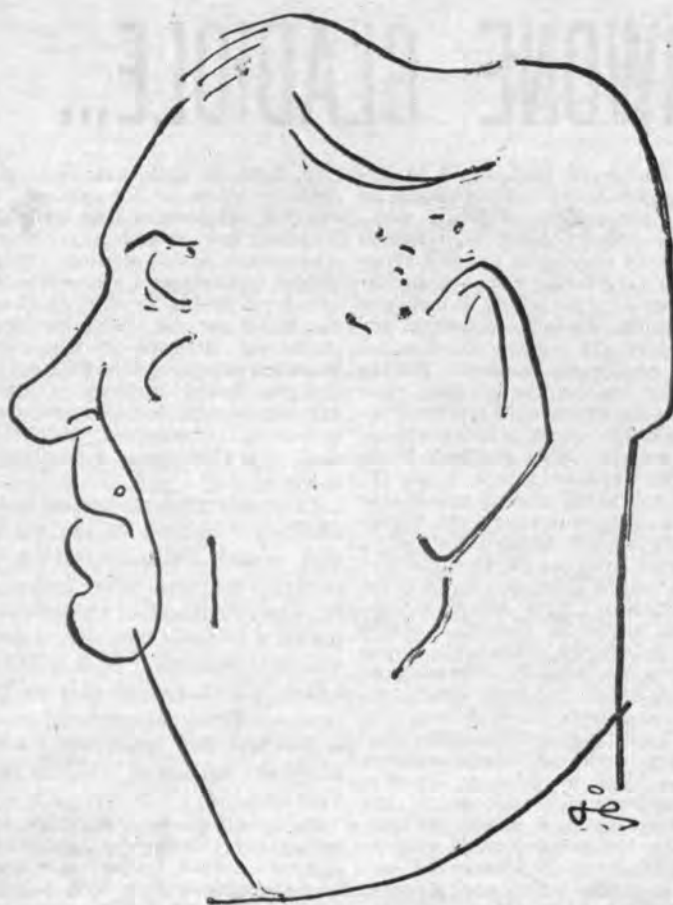
Pracownik, po kłótni z szefem

Pokazał rogi
wyciągnął nogi

Cnotliwa

Cóż ci z tego żeś cnotliwa
Kiedy w oczach cię przybywa”.

ANDRZEJ C. — Rozwadows



Władysław KRZYŻANOWSKI — organizator kursów językowych przy KMPiK w Rzeszowie.

Rys. J. SIENKIEWICZ

Urodzaj na wystawie

Tegoroczny wrzesień przyniesie wyjątkowo dużo, bo aż 14 wystaw. Niektóre z nich eksponowane będą również za granicą, m. in. w Indiach, NRD, Francji. Pracownie Sztuk Plastycznych przygotowują obecnie m. in. wystawę odzieży ochronnej, zalecenia instytutu wzornictwa przemysłowego, wystawę dorobku prasy polskiej w minionym ćwierćwieczu, obrazujące historię i działalność ZBoWiD-u przygotowaną w związku z IV Kongresem tego stowarzyszenia.

Jednocześnie PSP podjęły się realizacji kilku wystaw dla klientów zagranicznych (rumuńskich, bułgarskich, niemieckich, węgierskich), którzy zamierzają eksponować je w Polsce. Wśród nich — wystawa fotografiki z NRD, wystawa sztuki rumuńskiej, ekspozycja ukazująca osiągnięcia i dorobek kultury węgierskiej.

Po 100 latach...

Przystąpiono do wstępnych prac konserwatorskich nad odnową, renowacją i rekonstrukcją krakowskich XIII-wiecznych zabytkowych murów obronnych, Bramy Floriańskiej i Barbakanu.

W związku z planowanym przywróceniem pierwotnego wyglądu przewiduje się wokół zabytkowego Barbakanu odtworzenie dawnych fos. Do pracy zainstalowano autentyczne wiertła, jakich używa się przy tradycyjnym poszukiwaniu złóż mineralnych. Wzbudza to duże zainteresowanie mieszkańców podwawelskiego grodu oraz licznych wycieczek krajowych i zagranicznych.

Czynności te mają na celu przeprowadzenie serii badań geologicznych dla oceny jakości gruntu, oraz odszukania innych fragmentów architektury obronnej, które znajdują się pod ziemią. Przy tej okazji zostaną przeprowadzone badania nad ustaleniem wpływu, jaki ma na zabytkowe budowle intensywny ruch kołowy.

Warto podkreślić, że od ponad 100 lat w obiektach tych nie był przeprowadzany remont i konserwacja. Po zakończeniu wstępnych badań i ustaleniu ekiny budowlane przystąpią do rekonstrukcji i odnowy starych krakowskich zabytków.

FRASZKI

DAWNIEJ...

Nawet
lux (?) — bar caffe
„Śródmiejska”

dawniej
nie była taka wiejska.

GDY...

Bywa trzeźwy od święta,
gdy o święcie pamięta.

ZMIANA

Dziewczęta to ideały;
były — ale zmądrzały.

ACH TE BABCIE!

Nasze babcie, te kochały!
Szkoda, że się zestarzały!

AUTO - FRASZKA NR 7

Dziewcząt wszędzie tyle,
że imiona myślę.

KURACJA

„Czystą” leczyl kaca,
który stale wraca.

O WIERNEJ

Wierną być chciała bez
przerwy.
Tylko, że zawiodły nerwy.

KOZIA KONSEKWENCJA

Gdyby kózka nie skakała,
starą panną by została.

RYSZARD STACHNIK

FILM ◆ FILM ◆

NOWA WERSJA „KRÓLOWEJ KRYSZTYNY”

Włoski reżyser Enso Peri przygotowuje nową wersję znanego filmu „Królowa Krysztyna”. Utwór ten przyniósł sławę w latach trzydziestych Grecie Garbo. Obecnie wystąpi w nim również Szwedka — Ingrid Thulin. Enzo Peri ukaże bohaterkę jako kobietę dreczoną wewnętrznym niepokojem, popadającą w rozterki, jej kryzys religijny, fanatyczne umiłowanie sztuk pięknych i literatury, wspominając jedynie o okresie panowania na tronie szwedzkim. Producentem filmu jest Carlo Ponti.

Z DZIEJÓW BUŁGARII

Reżyser bułgarski Jurij Arnaudow zrealizował film pt. „Iwan Sziszman”, poświęcony jednej z najbardziej tragicznych postaci w historii swego kraju. Za czasów panowania tego władcy Bułgaria została podbita przez Turków i na kilka wieków utraciła niepodległość. — Mimo tragicznego tematu — powiedział reżyser — starałem się, aby ta patriotyczna epopea wypadła optymistycznie, pragnąłem ukazać siłę narodu, które pozwoliły mu przetrwać niewole.

EKRANIZACJA „PINOKIA”

Popularna książka Collodiego „Pinokio” doczeka się dalszych ekranizacji filmowych. Jedną podejmie Nelo Risi. „Pinokio” będzie miał w tym filmie twarz włoskiego piosenkarza, a od niedawna aktora — Gianni Morandiego. Reżyserem drugiej ekranowej wersji „Pinokia” będzie Luigi Comencini. Jego bohater będzie drewnianą kukłą naturalnej wielkości; w pozostałych rolach wystąpią aktorzy.

MYSZKA MIKI I KACZOR DONALD — BOHATEROWIE DNIA DZISIEJSZEGO

Na trwającym w pierwszych dniach lipca w Weronie międzynarodowym festiwalu filmowym, poświęconym twórczości Disneya zaprezentowano najwybitniejsze dzieła tego twórcy. Festiwalowi towarzyszyły dyskusje, w których uczestniczyli twórcy i krytycy. Jedno ze spotkań poświęcone było popularnym bohaterom disneyowskim, m. in. myszce Miki i kaczorowi Donaldowi.

JAPONCZYK W MONACO

Reżyser japoński Satsuo Kuruhara nakręca w Monaco film o życiu zawodników samochodowych. W rolach głównych wystąpią Jean Claude Drouot i Emmanuele Riva.

SHARIF W AFGANISTANIE

Aktor egipski Omar Sharif (oglądaliśmy go niedawno w „Nocy generałów”) wystąpi w filmie „Jeźdźcy, do którego zdjęcia rozpoczyna w Afganistanie amerykański reżyser John Frankenheimer. Ostatnio Sharif grał postać „Che” Guevary w filmie Richarda Fleischera.

ANEGDOTY

NIE TYLKO

Pewna dama spytała raz M. Twaina:
— Czy nie sądzi pan, że najtrafniejszym sędzią kobiety jest kobieta?
— Nie tylko sędzią, lecz również najlepszym katem... — odpisał pisarz.

ZE WSPOMNIENI

Jeden z bohaterów ostatniej wojny, generał Curtis E. LeMay

opowiadał, że jako młody podporucznik uczestniczył w ceremonii przejścia na emeryturę jakiegoś wyższego oficera i myślał wtedy: „Co takie próchno robiło dotąd w wojsku?”. Niedawno generał znów był na podobnej ceremonii, gdy odchodził na emeryturę jego nieco młodszy kolega. Pomyślał wówczas:

— Po co taki młody, pełen energii człowiek przechodził tak wcześniej na emeryturę? wybrał: (z. w.)